

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galloyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersza.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku.

Od Administracji „Roli”.

Ktoby miał do zbycia Nr 1-szy „Roli” z r. b., zechce się zgłosić do Redakcyi, a otrzyma 20 kop. za egzemplarz.

Pan Zalcman został rolnikiem!

(Sylwetka z natury)

I.

Aron Zalcman w większym mieście
Był pieniężnym potentatem,
Tam „wygadzał” na procenty
I mieszczańskim rządził światem.
Nie miał „domu bankowego”,
Gdzie się obcy pieniądz mieni —
Cały kantor miał w chałacie,
W zatłuszczonej swej kieszeni.
W tej kieszeni spoczywali
Rzemieślnicy i panowie
W niej miał Zalcman „kasę główną”,
A zaś „księgę główną” — w głowie.
Chodził jeno po ulicy
W tył złożywszy ręce tłuste,
W nich zaś trzymał grubą laskę
I kraciastą wielką chustę.
I na kawę po biedzie
Chadzał codzień do cukierni,
Gdzie prócz wiecznie gołych „gojów”
Przychodzili także „wierni”.
Tu wertował wsze dzienniki,
Detalicznie i powoli,
Tygodniki i gazety,
(Naturalnie oprócz... „Roli”.)
Był świadomy wszystkich kwestyj:
Co kto robi, co kto działa,
Lecz najwięcej go ze wszystkich
Jedna kwestya zajmowała;
I zazwyczaj czytał o niej
Z oburzeniem na wpeł dzikiem,
Gdy pisano, że przenigdy
„Żyd nie może być rolnikiem”!
Postanowił więc raz Zalcman
Stanąć w kwestyi tej na przedzie
I powiedział, że żyd — rolnik
Nie fenomen — on dowiedzie..

II.

Zebrał wszystkie kapitały
Robiąc pyszne operacye —
I pojechał szlachecowi
Na wsi „zrobić licytacye”.
Na majątku miał pieniądze,

Gdyż szlachezca dobrze łupił,
Więc „podbijał”, ale.. w miarę,
I folwarków cztery kupił.
W dwa tygodnie już we dworze
Z jaśniejącem siedział licem,
I uśmiechał się gdy chłopci
Nazywali go „dziedzicem”.
Zwiedzał gumna i stodoły
Lasy, pola i manowce —
„Dziwnym” krowom się przyglądał,
Kędzierzawa głaskał owce,
Na złociste kłosy patrzył,
Kaczek, gęsi i kur roje,
I z uśmiechem pomrukiwał:
„To jest moje.. wszystko moje...”
Lecz niedługo Aron Zalcman
Przestał chodzić, przestał marzyć,
Trzeba było w polu rządzić,
Trzeba zacząć gospodarzyć...
A tu na złość.. ani dudu!
Próżne wszelkie przedsięwzięcia,
O rolnictwie i o roli
Nie miał wcale on pojęcia.
Więc zamyslił się pan Zalcman,
W okolicy pejsów skrobał,
Gdyż porządek rzeczy taki
Wcale mu się nie podobał.
Stał pod lasem, gdzie szumiały
Rozłożyste dęby stare,
Grając jakąś pieśń czarowną,
Nucąc dziwnych dum fanfarę.
Słuchał szmeru nowy „dziedzic”,
Las tkliwemi jęczał tony,
I zdawało się że Aron
Jest muzyką zachwycony.
Patrzył na wiekowe dęby
Rozłożyste konarami,
Co zefirem kołysane
Poruszały się czasami.
Patrzył — widać było jakąś
Myśl genialną w głowie snuje,
Wreszcie zatarł tłuste dłonie
I wyszeptał: „Wikarczuj!”

III.

Cały miesiąc jęk topora
W starym boru echo niesie,
Cały miesiąc gwary słychać
I okrzyki w starym lesie.
Cały miesiąc stare dęby
I jęczały i płakały,
Stare buki, stare olchy
Pod siekierą upadały.
Las przerzedzał się co chwila,
Już rąbali skraju blisko,
Hej, gdzie dawniej bór był ciemny —
Karczowisko, karczowisko!...
Sam pan Zalcman dozorował,
Na robotę patrzył z dali,

Jako „ludzie wynajęte“
 „Jego“ drzewo mu rąbali.
 I zacierał sobie ręce
 I obliczał: co przyniesie
 Ten materyał budulcowy
 Wyrąbany w „jego“ lesie?
 Potem klapnął dłonią w czoło,
 Widać myśl mu przyszła nowa
 Bo z uśmiechem do się mruknął:
 „To mi głowa, to mi głowa!“
 I rozłożył obie ręce
 I do siebie rzekł z okrzykiem:
 „Głupie goje, co gadają:
 „Żyd nie może być rolnikiem!“
 W dwa miesiące, gdzie bór jęczał
 Pracowały młoty, kielnie,
 I pod jesień Aron Zalcman
 Zbudowaną miał... gorzelnię.
 I rozpoczął nowy dziedzie
 Wielką skalą „robić w wódce“,
 W okolicy przeto karczem
 Dziesięć coś powstało wkrótce.
 Aron zrzucił z siebie chałat,
 Chodził pyszny i nadęty —
 I rozpoczął znów „wygadzać“
 Swym sąsiadom na procenty.
 W tym to czasie przyjął „z Puław“
 Ubogiego agronoma,
 Gdyż sam „dziedzic“ nie był świadom,
 Co jest siano a co słoma.
 Dwieście rubli z ordynaryą
 Dał biednemu „na początek“
 A obiecał „coś“ dolożyć,
 Gdy ulepszy mu majątek.
 Przyjął biedak obowiązek
 Dla czarnego kęsa chleba —
 I rodziła odtąd plony
 Ta poczciwa nasza gleba...

IV.

Lat minęło może dziesięć...
 „Adolf“ Zalcman dla zabawy
 Z dóbr swych zjeżdżał wraz rodziną
 Na karnawał do Warszawy.
 Był to magnat całą gębą,
 Gadał chłodno, chodził „z tonem“,
 A sługusi hotelowi
 Nazywali go „baronem“.
 W drodze jakiejś subhastacy,
 Tak... niechęący, ot, bezwiednie —
 Kupił sobie (stać go na to)
 Jeszcze wioski dwie sąsiednie.
 I w dóbr kluczu biedak „z Puław“

TAJEMNICA PIĄTEGO PUŁKU HUZARÓW WĘGIERSKICH

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg).

— Czasem, — mówił dalej proboszcz -- gdy biedactwo w kościele schowa swoją twarzyczkę w dłonie, i gdy zacznie płakać, ale tak, że ją aż płacz podnosi.. to doprawdy i mnie staremu, lzy ot, jak teraz, ciurkiem prawie lecą.

Tu ksiądz urwał, bo nowe lzy stanęły w jego oczach i głos mu drzeć zaczął, a i ja uczułem niby wilgoć w zrenicach i zerwałem się z krzesła dziwnie wzburzony.

Wystarczało raz widzieć to oblicze hrabiny Katinki Namény, by rozczulić się jej łzami: wystarczało nietylko staremu proboszczowi Petiffy, lecz i staremu huzarowi piątego pułku.

VIII.

Od tego dnia, coraz częściej jeździłem do Petiffy; wstępowałem do kościoła i na plebanię.

Awansował, oczywista,
 Gdyż pobierał z ordynaryą
 Teraz całych rubli... trzysta.
 Mawiał o nim „Adolf“ Zalcman,
 Mrużąc siwą linię powiek:
 „Wcale niezły jest gospodarz
 „Ten... mój rządca, ten... mój człowiek...
 „Z czasem jeszcze gospodarzyć
 „Przy mnie więcej się nauczy,
 „Bo ja umiem robić w roli...
 „Pańskie oko konia tuczy...“

Paweł Koźmiński.

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
 EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

(Dalszy ciąg.)

Ci co mnie czytają z uwagą, mają już teraz przed sobą, spodziewam się, dokładną psychologię generała Boulangera. Jest to bezwątpienia żołnierz, ale żołnierz podszyty agentem do rozmaitych interesów, chytrym, wykrętnym a niezręcznym nawet w swoich zręcznościach. Z pod skóry lwa, co chwila pokazuje się ogon lisa, a fizyognomia sama wymownie to potwierdza. W oczach obserwatora ukazuje się ona otoczona atmosferą komedii i frantostwa.

To frantostwo, należy dodać, nie jest wcale machiawelowskie ani czarne; jest ono nieswiadome siebie, niemal dziecinne. Generał nie jest wcale Tart flem; to oszukaniec z natury, który kłamie mimowiednie. Można o nim powiedzieć, że kult prawdy dla niego nie istnieje.

Postawcie pięciuset oficerów francuzkich, wybranych na los szczęścia, wobec listu pisanego przez nich do księcia d'Aumale, a ci pięciuset wszyscy odpowiedzą wam niezawodnie: „Tak jest, ten list ja pisałem do mego generała. Cóż mam począć? Kto nosi mundur, nie wypiera się swego podpisu“.

Generał Boulanger dostrzega małą zmianę w pierwszym liście, ogłoszonym przez „Journal de Bruxelles“, i objawia się w nim syn agenta do różnych interesów, który czepia się wyrażen, rozwodzi się nad przecinkami, żeby się tylko wykręcić.

Jako spiskowiec, generał przechował wiernie tradycje ojcowskie; nawet gdy chodziło o zamach stanu, on chciał poczynać sobie z kodeksem w rękę. Quesnay de Beaurepaire postarał się dowieść żołnierzowi zarazem trwożliwemu i burzliwemu, że w kodeksie są artykuły, których on nigdy nie czytał.

Nie będę opisywał uczucia, które mnie do tego skłaniało, bo i sam sobie z niego wtedy sprawy nie zdawałem. Wiem tylko, iż przez wzgląd na pewne konwenanse, nie jeździłem codzień do Petiffy; wzgląd, który rozumiemy w dojrzałym wieku, a którego w młodości nie uwzględniamy.

Za każdą jednak bytnością wstępowałem do proboszcza i słuchałem codzień z większą przyjemnością powtarzającego się opowiadania staruszka — o niej!

Hrabina Namény mogłaby liczyć mniej niż dwadzieścia i ośm lat wieku, gdyby ten nie był minimalnym, wprowadzonym na podstawie jej życia. Jeżeli od lat dziesięciu owdowiała, to przecież nie mogła wcześniej jak w siedemnastu latach wyjść za mąż. Była to wysmukła blondynka, o dużych błękitnych oczach, delikatnych rysach twarzy, o wyrazie niebiańskiej słodyczy i dobroci. Różowa cera jej oblicza była dziewicza swą świeżością i każdyby ją brał za panienkę, uśmiechającą się dopiero do życia, gdyby nie dwie zmarszczki, utworzone po obu stronach ust kobiety, które mówiły, że dużo i długo cierpiała. Ale to cierpienie, widne z jej twarzy, może właśnie stanowiło niepojęty czar, którym oddziaływała na moją duszę.

Kochałem się w niej chyba. Kochałem z dnia na dzień silniej i kochałem się uczuciem prawdziwym, skoro nie dni, lecz miesiące mijały, a mnie do szczęścia wystarczało wi-

Będąc żołnierzem, najlepiej jest naprzód wygrać 18-go Brumairea, a potem samemu ułożyć kodeks; — tak zrobił Bonaparte.

Studium ręki oddaje wielkie usługi temu, kto chce zba- dać pewien typ.

„Chiromacya — powiedział Dumas — będzie gramatyką przyszłych społeczeństw”. Nie zapędzając się tak daleko, przyznać trzeba, że odsunawszy wszelką myśl o czarach, cenne wskazówki można znaleźć na rękach, między którymi niema dwóch podobnych. Rozlana ręka zdrajcy, twarda ręka człowieka czynu, grube w stawach palce filozofa, gładkie palce marzyciela, długi średni palec szulera, rozmaite krzyżujące się linie, gwiazdki złowrogie u dołu, pomysłność wróżące u góry, zapowiadające katastrofy albo tryumfy, kreski i wypukłości zaznaczające skłonności, instynkta, los każdego człowieka, wszystko to stanowi zagadkę ciekawą do rozwiązania.

Przypatrując się ręką ludzi bardzo rozmaitych, na ręce Aleksandra Dumasa, Edisona, Alberta de Mun, Alfonsa Daudeta znalazłem linię słońca, linię szlachejnych cieka- wości do wszystkiego co dotyczy Natury lub Człowieka, linię światła i sławy, których niema na innych rękach. Pewne in- dywidua, skazane na żywot szary, jednostajny i wegetujący nie mają linii saturnowej, linii „przeznaczenia”. Łatwo jest sprawdzić te spostrzeżenia, co dowodzi, że studium ręki jest nauką bardzo pozytywną, bardzo doświadczalną, polegającą na daleko dokładniejszych danych aniżeli wiele innych nauk. Spiczasta czapka astrologów dużo złego wyrządziła tej nauce.

Niema w niej nic, coby ograniczało swobodę sądu. Li- nie ręki dają nam tylko specyficzną wartość człowieka; jest to pasport wydany mu przy urodzeniu, który sprawdzony zostanie gdy podróż się skończy. Każdy odpowiedzialnym będzie tylko za dary, które otrzymał i nikt nie będzie żądał od ludzi zdania liczby z użytku jaki zrobili ze zdolności, któ- rych nie posiadali. Okazuje się jawnie, że jest wiele istot ludzkich, które nie mają na tej ziemi innego postannictwa, tylko żyć życiem pospolitem, o ile możliwości jak najuczciwiej.

A nie trzeba mieszać ze sobą Życia, Losu i t. zw. Prze- znaczenia. Życie jest fizyczne, Los jest materialny, Prze- znaczenie jest idealne.

W ręce generała Boulanger'a uderzała przedewszyst- kiem nieobecność zupełna tych wszystkich oznak, po któ- rych poznaje się indywidualność wyższa. Kolega mój, Teo- dor Cabu, w najlepszej wierze, jestem o tem przekonany, zmistyfikował kompletnie publiczność, utrzymując w arty- kule drukowanym w „Figarze”, iż widział na tej ręce to, czego na niej nigdy nie było; wszystko co tam powiedział, jest wbrew przeciwne najelementarniejszym zasadom chi- romancyi.

Linii serca niema tam prawie zupełnie. Linia głowy, bardzo krótka, zatrzymuje się pod Saturnem, co jest zna- kiem fatalności; kończy się rodzajem widełek, co znaczy

dzieć ją dwa, trzy razy na tydzień, przechodzącą z powagą na twarzy, ze spuszczonej oczyma. Bojąc się zaś, by ktoś moich tajemniczych wycieczek do Petiffy nie odkrył i nie ukradł mi sekretu mego serca, nie zdecydowałem się nigdy na wymienienie jej nazwiska, ani nazwiska jej przyjaciółki. Ztąd też, jakkolwiek nie wierzyłem, by nikt w piątym pułku z dawniejszych kolegów Kardassego więcej od proboszcza o tej tajemnicy nie wiedział, nikogo o nią nie pytałem. Są- dziłem, że niejeden znający te panie, musiał wpadać na mo- żliwie trafne domysły dramatu, który odegrał się przed dzie- sięciu laty w północnych Węgrzech i chyba je obie razem moralnie zabił.

Ze starym tylko proboszczem Petiffy, spędzając godzi- ny na domysłach i kombinacjach biorąc w rachubę to, co on kiedykolwiek słyszał i co ja o Kardassym wiedziałem, doszliśmy do przekonania, iż tym dramatem północnych Węgier mógł być tylko pojedynek, w którym, kto wie, czy Kardassy nie zabił Naménego. Ale ten domysł najwięcej trafiał mi do przekonania, z jednego głównie względu, który mi dopiero wtedy się przypomniał i zniewolił do zastanowie- nia.

Kardassy dawniej, przed dziesięciu laty był słynnym zawadyką i pojedyńkowiczem. O byle co się bił, a strzelał tak sławnie, że na dziesięć kul, o zakład idąc, dziewięć pa- kował w samego asa i to o dwadzieścia kroków. Od dnia

obłudę, krętarstwo. Linia życia złamana, znaczy że generał umrze śmiercią gwałtowną mniej więcej w 58 roku życia, od noża lub sztyletu.

Wielki palec bardzo mały wskazuje zupełny brak siły woli.

Drugi palec jest niemal tak długi jak środkowy, ale to nigdy nie znaczyło powodzenia; jest to prawie nieomylny znak, po którym poznaje się graczy.

Wzgórek Wenery mocno rozwinięty stwierdza znane skłonności do użycia.

Tylko dzięki Marsowi generał wart jest coś. Pod tym względem posiada on w całym tego słowa znaczeniu rękę żołnierza.

Co do powodzenia w życiu, to przedstawia druga linia Saturnowa, która znaczy protekcję.

Jakim sposobem ten generał nieznany jeszcze wczoraj, wznosił się tak wysoko, i jak mógł dojść do tego żeby się stać panem Francji?

Popierał go syndykat żydowski, oto sekret.

Ministrowie wojny, którzy następowali po sobie we Francji, nie przeprowadzili wielu pożytecznych reform, nie próbowali nawet oswobodzić się od tych handlów skanda- licznych, od tego marnotrawstwa nie mającego nazwy, od tej metody łapówek, która jest raną ministerjum wojny, następstwem rządu parlamentarnego (minister, któryby nie dał zarabiać deputowanym, nie ostałby się dwadzieścia czte- ry godzin). Przynajmniej zreorganizowali nasze uzbrojenie wielkim kosztem, ale bez wielkiego hałasu.

To ciche działanie niepokoiło p. Bismarka, chciał on przeprowadzić siedmioletnie wojskowe i trzeba mu było we Francji ministra, któryby się rzucał, któryby mógł służyć za stracha dla Niemiec.

Korneliusz Herz podjął się interesu, znał on generała Boulanger'a w Ameryce; był w ciągłych z nim stosunkach podczas gdy generał był w Tunisie; narzucił go rządowi przez pana Clemenceau.

Gdy kto dziś pisze historję, wygląda tak, jak żeby opowiadał romanse. Francuzi dzisiejsi tak zgłupieli, iż wy- daje im się rzeczą prostą, gdy jakiś awanturnik bawarski, wróciwszy z Ameryki bez grosza, ścigany przez wierzycieli, w jakiś czas potem obraca milionami na bruku paryzkim i zostaje oficerem legii honorowej mając lat czterdzieści dwa, chociaż nikt nigdy nie mógł się dowiedzieć, czem za- służył sobie na to odznaczenie. „To rzecz naturalna! — mó- wią republikanie zapłaceni przez żydów, — ci co protestują przeciwko temu, to gałgany!.. to ludzie, którzy nie chcą się zgodzić na zasady 89 roku!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

jednak, w którym go tajemnicze nieszczęście zламаło, nie- tylko, że się z nikim nie pojedyńkował, ale nadto zaprzestał, jakby ze wstrętu do pistoletu, swych ulubionych ćwiczeń w strzelaniu do celu. Za tem przypuszczeniem przemawiała wreszcie i ta okoliczność, że w swcim czasie, gdy hrabina Namény osiadła w Petiffy, obiegała była wieść, jakoby jej mąż zginął w pojedyńku. Tajemnica jednak nie przestawała być tem ciekawszą i więcej zagadkową.

Tak stały rzeczy, gdy pewnego razu postanowiłem po- prosić księdza, by mnie zaprezentował właścicielce Petiffy. Wiosna, która się prędko zbliżała, odmładzała wraz z całą naturą mnie także i rodziła w sercu pragnienia, nie znające rozumowania i nie widzące przeszkód. Czyż to, że nosiłem mundur piątego pułku, miało mi wzbronąć wstępu do pałacu Petiffy? Czyż to, że służyłem w tym samym, co Kardassy pułku, miało mi nie pozwolić poznać hrabiny Katinki? Czyż Kardassy miał mi znów stanąć na przeszkodzie w tej jedy- nej chwili życia, w której tak mi się podobała kobieta, że byłem gotów, nie zamieniwszy z nią jeszcze ani jednego sło- wa, złożyć u jej stóp me życie? Nie przypuszczałem tego, bo byłbym dniem i nocą przeklinał Kardassego, do którego już i tak żywiłem żal nieuzasadniony, ale głęboki.

Zanim jednak miałem otwarcie wyjawić księdzu moje zamiary i prosić go o zaprowadzenie mnie do tych pań, trze- ba mi było się dowiedzieć, co się rzeczywiście stało z Namé-

WIEDZA

przez

Tadeusza Chrzanowskiego.

Myśl jest pracą ducha ludzkiego, jest wyrobem tegoż ducha wykonanym na warsztacie umysłowym, — jest czynem, którego duch ludzki jest twórcą. Czyn ten jest czynem wewnętrznym, ponieważ do czasu ujawnienia się myśli na zewnątrz, pozostaje tylko w głowie swojego twórcy. Myśl ujawniona na zewnątrz staje się czynem zewnętrznym. Czyn zaś zewnętrzny jest środkiem do sprawdzenia myśli, ponieważ ze skutków czynu zewnętrznego można wnosić o prawdziwości lub wadliwości myśli. Naprzykład: niech mechanik wymyśli jakąś maszynę, której projekt ułożył w myśli swojej; dla przekonania się, czy w projekcie nie zaszła jaka omyłka, musi zbudować maszynę, to jest, myśl swoją przeprowadzić w czyn zewnętrzny, i wtenczas dopiero, z działania maszyny, będzie się mógł przekonać, czy myśl jego jest dobra. Niech będzie zaprojektowane jakieś prawo, dotyczące się życia społecznego, niech ono będzie wystudowane i zaakceptowane przez specjalistów. Jeżeli prawo to, wprowadzone w życie, wyrze złe skutki na społeczeństwo, wówczas jest ono niezgodne z odwiecznym prawem ludzkości. Niech nakoniec moralista wygłosi jakąś naukę postępowania, albo filozof wymyśli jakąś nową teorię; jeżeli nauka moralisty, albo teoria filozofa w praktyce okaza się szkodliwymi, — pomysły wtenczas moralisty i filozofa uznanymi być winny jako wadliwe.

Jeżeli zaś nowe prawo, nauka, lub nowa teoria wprowadzone w życie okazały pożyteczny wpływ na oświatę, moralność i dobrobyt społeczeństwa, wtenczas praca umysłowa nowatorów zgodną jest z prawami wyższymi, prowadzącymi ludzkość do celu przeznaczanego. Tylko czyn zewnętrzny ujawnia wady lub zalety myśli. Myśl, której sprawdzenie przechodzi naszą możność, nazywamy hipotezą. Każda też myśl ma swoją treść i formę wyrażającą treść myśli. Treści tej duch ludzki szuka około siebie, w światach zewnętrznych: fizycznym, duchowym i społecznym; albo w sobie, to jest w świecie wewnętrznym — moralnym. Myśl z uwagi na treść swoją, należy do tego świata, z którego treść ta została zaczerpnięta.

Jeżeli myśl jest rzetelnym obrazem jakiegokolwiek przedmiotu, albo jakiegokolwiek fenomenu, zjawiska, lub prawa i t. p., wtenczas myśl taka jest wiedzą dotyczącą tegoż przedmiotu, fenomenu, zjawiska lub prawa. Myśl taka, jako czyn wewnętrzny, daje nam myśl-wiedzę; jako zaś sprawdzona w czynie zewnętrznym daje nam czyn-wiedzę, czyli wiedzę sprawdzoną.

Dla wiedzy, podobnie jak dla myśli, czyn zewnętrzny

nym, by wiarę dając pogłoskom, nie podniecać może nie dających się urzeczywistnić zamiarów. Hrabina, bądź co bądź, mogła być tak dobrze wdową, lub separatką jak jej przyjaciółka. Nikt z osób tych, które coś pewnego wiedzieć mogły nie wiedział prawdy; ale ją znać tylko mógł, jak sądziłem, Kardasy, a do niego udać się z zapytaniem było niemożliwym. Nie mogłem też zapytać żadnego z mych starszych kolegów, przed przenikliwością których potrafiłem dotąd ustrzedz moją tajemnicę; jedno zaś zapytanie, jedno słowo mogłoby im tajemnicę tę odkryć, czego sobie nie życzyłem. Ja chciałem sam wiedzieć o Petiffy i o jego skarbach. Ja myślałem, że żaden z oficerów nie wie nawet, iż o kilka mil od stacyi piątego pułku znajdują się te dwie ofiary jego tajemnicy, jak mówiono.

Gdy nad tem wszystkim myślałem, przypominał mi się Gyula, który, jak wiedziałem o tem, znał doskonale niektóre szczegóły dawniejszych stosunków węgierskich i który mi się nieraz zdradził ze znajomością wielu osób. On może wiedział, co się rzeczywiście stało z hrabią Belą Namény i mimochodem też zapytałem go o to w liście.

Z największą niecierpliwością oczekiwałem odpowiedzi przyjaciela. Tonący brzytwy się chwyta, to też i ja rachowałem na wiadomości światowe człowieka, który spędził lat dziesięć za granicą, a który mieszkał w stepach, otaczających Csent-Horke. Nie omyliłem się. Odpowiedź

jest środkiem sprawdzenia wiedzy, i ze skutków tego czynu można wnosić o jej prawdziwości, lub wadliwości. Wiedza, podobnie jak myśl, należy do jednego ze światów: fizycznego, moralnego, duchowego, lub społecznego.

Wiedzę z dwóch ostatnich światów będziemy badali tylko taką, jaka się jednocześnie łączy ze światem moralnym, to jest ze światem indywidualności człowieka, — i dlatego wiedzę z trzech ostatnich światów będziemy nazywali wiedzą ze świata moralnego; wiedzę zaś, odnoszącą się do pierwszego świata, będziemy nazywali wiedzą ze świata fizycznego.

I. *Wiedzę ze świata fizycznego* otrzymujemy z bezpośrednich obserwacji i badań przedmiotów, należących do tegoż świata. Przedmiotów tych jest nadzwyczaj wielka różnorodność i nieskończenie wielka mnogość; umysł jednego człowieka nie jest w stanie objąć tej nieskończenie wielkiej mnogości, i dlatego ilość wiedzy, otrzymanej bezpośrednio, może być dla pojedynczego człowieka nader niewielką. Dla otrzymania zaś wiedzy większego zakresu potrzeba udawać się do ludzi fachowych specjalistów, albo uczonych i za ich pośrednictwem otrzymać żądane objaśnienia. Objasnienia te podawane nam są do naszej wiary; a wiara ta stanowi wiedzę naszą. Jakość wiedzy w obu tych wypadkach, czy nabyta bezpośrednio, czy pośrednio, jest jednostajna; drogi tylko, po jakich wiedza przybywa, są różne.

Myśl-wiedza w razie skomplikowanej swojej natury, potrzebuje być sprawdzoną, dla przekonania się o jej prawdziwości. Myśl-wiedza zaś wyraźna, odznaczająca się prostotą swoją, nie posiadająca żadnej komplikacji i nie budząca wątpliwości, nie potrzebuje być sprawdzaną. Wiedzy nabytej pośrednio, wypływającej z wiary, sprawdzać nie potrzeba, gdyż wierząc w pośredniczących uczonych, specjalistów, lub fachowych, wierzymy jednocześnie i w prawdziwość podawanej nam przez nich wiedzy.

II. *Wiedzę ze świata moralnego* otrzymuje się również z obserwacji przedmiotów do tegoż świata należących. Obserwacja ta daje nam myśl-wiedzę, która powinna być sprawdzoną w zewnętrznym czynie dla przekonania się, czy jest prawdziwą, to jest zgodną z przedmiotem badanym, lub błędną, jeżeli z tym przedmiotem zgodną nie jest. Jeżeli wiedza jest prawdziwą, natenczas skutki czynu zewnętrznego, jako zgodnego z prawami świata moralnego, okazać się pomysłnemi i pożytecznemi; jeżeli zaś ona jest błędna, wtenczas skutki czynu zewnętrznego, jako będącego w sprzeczności z prawem tegoż świata, okazać się szkodliwymi.

Nie wszystkie jednak skutki wykonanych czynów są łatwe do zbadania dlatego, że często bardzo skutek nie następuje zaraz po czynie; przeciwnie, następuje on nieraz po bardzo długim przeciągu czasu, w którym mogło się odbyć wiele wypadków, nie mających związku z czynem badanym.

wprawdzie kazała na siebie długo czekać, bo Gyula nie lubił pisać, ale przyniosła mi wieści pocieszające.

Toreti pisał:

„O Naménym nic ci powiedzieć nie mogę, prócz tego „co wiesz zapewne. Przed laty słyszałem, iż jakiś Namény „i bodaj, czy mu Bela na imię nie było, zginął w pojedynku „w rok po ślubie, a cała ta historia owianą była w swoim „czasie jakimś urokiem tajemniczej dramatyczności. Więcej „nic nie wiem“.

Więcej też na razie i nie potrzebowałem. Więc Namény, ten sam, Bela, w rok po ślubie zginął w pojedynku. Więc go zabił chyba Kardassy; więc Katinka Namény była wolną i mogła...

W głowie mi szumiało. Dosiadłem konia i popędziłem do Petiffy.

Księżę dobrodzieju — zagađnąłem proboszcza, skoro się znalazłem naprzeciw niego. — Zapewne odgadłeś już w ciągu długiej zimy, że nietylko dla bardzo przyjemnej z tobą pogawędki przyjeżdżam do Petiffy? Zapewne ci mówić nie potrzebuję, że skłaniają mnie również do tego...

Tu proboszcz się uśmiechnął i zawołał:

— Mój złoty rotmistrzu, domyślałem się, domyślałem się oddawna, a i ciekawy byłem która z tych pań tak cię chwyciła za serce?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Odnalezienie właściwego skutku staje się bardzo trudnem; najczęściej z powtarzających się tylko czynów i powtarzających się następstw, spostrzegamy właściwe rezultaty badanych czynów, przychodząc wówczas do oceny tych czynów i sprawdzenia wiedzy.

W świecie fizycznym takiej trudności nie spotykamy; tam skutek następuje zaraz po dokonanej czynie, i dlatego wiedza ze świata fizycznego jest łatwiejszą do nabycia, niżeli wiedza ze świata moralnego. Dla tej też przyczyny wiedzy ze świata fizycznego jest więcej; a ludzie mniej są narażeni na omyłki w czynach w świecie fizycznym. Inaczej jest w świecie moralnym, w którym sprawdzenie wiedzy jest bardzo trudne; w tym świecie musimy często kierować się wiedzą niesprawdzoną, to jest tylko myślą-wiedzą. I oto przyczyna dla której ludzkość popełnia więcej błędów w świecie moralnym, aniżeli w świecie fizycznym.

Trudność sprawdzenia myśli-wiedzy w świecie moralnym pochodzi z powodu szczególnych własności praw świata moralnego. Prawa te bowiem zastosowane są do natury ducha ludzkiego, posiadającego wolną wolę, i wykonywają się inaczej, niż prawa świata fizycznego, zastosowane do istot biernych. Różnica zaś w stosowaniu tych praw jest tak wielką, jak wielką jest różnica między istotą bierną a samodzielnym duchem ludzkim.

Na tę też właściwość praw moralnych zwróciłem uwagę w części I-iej „Badań z historyzofii“, przyszedłszy wówczas do pytania: czy w świecie moralnym istnieje siła, która by zmuszała przekraczających — do posłuszeństwa prawom tego świata? — a pytanie to objaśniłem w sposób następujący:

„Siła taka bezwzględnie istnieje, bo prawo Boże musi być wykonane; z uwagi jednak, że prawa świata moralnego ustanowione są nie dlatego jedynie, aby w tym świecie panował ład i porządek, ślepe posłuszeństwo tym prawom i niewolnicze ich wykonywanie, jak to ma miejsce w świecie fizycznym, w świecie istot biernych, nie mających samodzielności, lecz dlatego głównie, aby duch ludzki, będąc wolnym, rozwijał się i doskonalił samodzielnie, przechodząc przez to życie doczesne; — siła przeto wprowadzająca w wykonanie prawa Boże świata moralnego, powinna być innej natury, aniżeli siła wykonywająca prawa świata fizycznego.

Świat fizyczny, którego prawa są wykonywane bezwzględnie, stale, bez przerw i zboczeń, przedstawia się nam jako doskonałość, jako dzieło mądrości i potęgi Stwórcy; lecz gdyby prawa świata moralnego w ich wykonywaniu były podobne do praw świata fizycznego, gdyby wprowadzenie tych praw w wykonywanie nie dawało duchowi ludzkiemu żadnej swobody w jego czynach, żadnego dowolnego wyboru: iść lub nie iść drogą przez te prawa wskazaną, wten czas samodzielny duch ludzki znalazłby się w warunkach sprzecznych z naturą swoją. Wola jego, nie mogąc się w niczem ujawnić, byłaby mu niejako odebrana; duch ludzki zostałby pogrzebiony w najistotniejszej części natury swojej, czułby się nieszczęśliwym i byłby tylko złośliwą igraszką potęgi, panującej nad nim. Siła zatem, wprowadzająca w wykonanie prawa moralne, musi zostawić człowiekowi dowolność czynów, chociażby sprzecznych z prawami; przychodzi zaś z karą za czyny takie nie natychmiast po ich wykonaniu, ale po długim przeciągu czasu, często nawet bardzo długim, aby dać możność samodzielnemu duchowi ludzkiemu rozpoznać swe dzieła i ich skutki, a zarazem pojąć, że droga wskazana przez prawo Boże jest drogą dla niego najlepszą. Droga ta bowiem prowadzi go do możności rozwoju coraz większych czynów, do osiągnięcia wiedzy, — celu swego przeznaczenia; wówczas pojęta Myśl Boża staje się Idealem, który pięknnością swoją unosi ludzkość, poddającą mu się z całą siłą swej woli.

„Powołanie ducha ludzkiego z nicości do życia doczesnego, i otoczenie go prawami świata moralnego, daje temuż duchowi możność poznania świata zewnętrznego, poznania siebie i poznania Boga. Ten akt twórczości Boga przedstawia się nam jako dzieło wielkiego Miłosierdzia; a siła prowadząca nas do wykonania praw Bożych, jako siła Opatrzności.“

Z właściwości tych praw wynika, że skutki następują nie zaraz po czynach, i dlatego trudno jest przekonać się, czy czyny owe były zgodne z prawem dziejowem, czy też przeciwnie, oraz czy wiedza jest prawdziwą, czy błędną. Nie będąc w możności łatwego sprawdzenia czynu w jego skutkach, ludzie powtarzają błędy poprzedników swoich, czego mnóstwo przykładów dostarcza nam historia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Opowiadanie pod sekretem. — Jedna z tajemnic kolejowych. — W jaki sposób i pod jakim warunkiem zdołałem ją pozyskać. — Świeża śmierć pod pociągiem jednego z konduktorów. — „Własna nieostrożność“. — Przepisy ministerjalne o ruchu na kolejach żelaznych. — Co opiewa paragraf siódmy o odpoczynku służby pociągowej, a co nam opowiada księga tajemnic kolejowych. — Szesnaste godziny służby i sześć odpoczynku. 9,000 wiorst „wyjeżdżanych“ w ciągu miesiąca. — Dlaczego w sprawie konduktorskiej rozpisałem się szerzej? — Rozpacz, czy czarna melancholia pana Świętochowskiego. — Pan Winiarski z Paryża i wyrostek z Nałewek. — Dokąd poszedł Bismark za swoim kulturkampfem, a dokąd pójdzie „Prawda“ z swoim багаżem „najnowszej wiedzy pozytywnej“. — Nie nie pomoże!

Uprowadzam Was, Czytelnicy szanowni, iż to co poniżej powiem, — powiem jedynie pod sekretem ścisłym. Mówić albowiem będę o niektórych ciekawych sprawach kolejowych, czyli właściwie o sprawach kolejarzy, a wiadomo jest przecie, że według rozporządzenia wydanego niedawno przez zarząd pewnej drogi żelaznej, wszelkie jej sprawy i stosunki jej służby mają być osłonięte jak najściślej tajemnicą. Ktokolwiek zaś spośród pracowników kolei poważyłby się jakkolwiek w tajemnic kolejowych zdradzić, ten sam sobie winę przypisze, gdy za niedyskrecję i gadulstwo swoje dostanie dymisyę i pójdzie szukać chleba gdzie go oczy poniosą...

Pod największym tedy sekretem powierzono mi niektóre ze wspomnianych tajemnic i pod największym też sekretem chcę się z Wami, szanowni państwo, podzielić tem, czegom sam się dowiedział. Tym zaś sposobem i onemu rozporządzeniu nakazującemu — tajemnicę, stanie się zadość, i ciekawość Wasza, podniecona najniezawodniej tem rozporządzeniem, będzie choć w cząsteczce jakiejś zaspokojoną.

Więc... szal — chociaż nie wiem jakim sposobem dostała się już do gazet wiadomość, że konduktor kolei Warsz.-Wiedeńskiej, s. p. Suchecki, „przechodząc, w czasie biegu pociągu, z wagonu do wagonu, spadł pod koła pociągu i, nie zipsnąwszy nawet, poniósł śmierć na miejscu“. Wypadek — jakich wiele, niema więc o czem pisać. Przepiszam, ale mnie rzecz ta przedstawia się inaczej. O wypadkach podobnych pisać warto i trzeba, choćby nawet z uszczupleniem miejsca dla sprawozdań z warszawskich balów karnawałowych, mających zresztą tę jedyną stronę rzeczywiście ciekawą i interesującą, że się na nich bawią dobrzy ludziska najczęściej z pieniądze cudze, to jest albo wzięte na lichwę, albo też zdobyte w sposób nie pozostający w zgodzie z kodeksem kryminalnym...

Nie zdradzając wszakże tym razem tajemnic innej nieco natury, wracam raczej do naszych tajemnic kolejowych. Owóż, gdybym był tyle śmiałym i zainteresował zarząd drogi wiedeńskiej: skutkiem czego Suchecki uległ strasznemu wypadkowi? — usłyszałbym najniezawodniej sterotypową odpowiedź: „skutkiem własnej nieostrożności“. Tymczasem, mnie przyuważając się zdaje, iż człowiek, który, przy karkołomnej obsłudze wagonów musi wciąż z naprężoną uwagą czuwać nie tylko nad bezpieczeństwem własnego życia, ale i nad bezpieczeństwem pociągu, czyli jadących w nim setek pasażerów, obok umiejętności ostrożnego chodzenia po dachach lub po obmarzniętych stopniach powozów, winien nadto posiadać: przytomność umysłu, dobre zdrowie i tegie siły fizyczne. I widocznie tego samego zdania jest właściwa władza komunikacyjna, skoro w „Przepisach“ ministerjalnych „o ruchu na kolejach żelaznych“ i t. d., wydanych w dniu 27 Czerwca 1883 r. i następnie ogłoszonych drukiem, czytam między innymi:

„Obowiązki (§ 7) w oddziale ruchu powinny być pornczane dostatecznej liczebnie służbie, iżby ona mogła należycie spełniać włożoną na nią czynność.

A dalej:

„Służba ruchu wymieniona w paragrafie 5-tym“, t. j. zawiadowcy stacji i ich pomocnicy, nadkonduktorzy, konduktorzy, zwrotniczowie i t. d. „powinni mieć dostateczny czas dla odpoczynku, przyczem przeciąg pozostawionego oficjalnie czasu na odpoczynek powinien być nie mniejszym nad połowę liczby godzin zajętych przez poprzednią służbę pełnią bez przerw lub na dyżurowanie. Gdy zaś służba ciągła lub dyżur trwa więcej niż 16 godzin, w takim razie czas, następującego po służbie tej, odpoczynku nie powinien być krótszym nad liczbę godzin poprzedniej bezustannej czynności lub dyżuru. Największy przeciąg czasu pełnienia bez przerwy służby konduktorskiej przy pociągach nie powinien przenosić 18-stu godzin“.

Tak brzmi wyraźnie przepis ministerjalny o pełnieniu służby konduktorskiej, a cel przepisu tego jest aż nadto widoczny. Jeżeli konduktor ma pełnić służbę dobrze, to jest tak

aby bezpieczeństwo pociągu było zapewnionem — musi on przedewszystkiem być należycie — wywczasowanym.

Tymczasem otworzymy księgę tajemnic kolejowych osłoniętych, jak już wiemy, rygorem wydalenia ze służby i posłuchajmy co nam księga ta mówi.

Konduktor X. wyznaczony na pociąg № 9 odchodzący z Warszawy o godzinie 7 minut 5 rano, stosując się do regulaminu służbowego, przybywa na stację na godzinę przed odejściem pociągu, to jest o godzinie 6-tej. Następnie udaje on się w podróż do Aleksandrowa, gdzie przybywa o godzinie 1-ej min. 35 po południu — i zaraz — gdyż zaledwie ma tyle czasu iżby spożyć swój powszedni posiłek, — o godzinie 2-ej minut 50 wyjeżdża z powrotem do Warszawy, gdzie przy prawidłowym biegu pociągu, staje o godzinie 9-ej min. 40 wieczorem — i po zdaniu pociągu, to jest o godzinie 10-tej i pół, może pójść spać, a nawet przedtem może zjeść wieczrę. Tym sposobem konduktor X. pełni służbę bez przerwy przez 16-cie godzin z okładem, czyli, że zgodnie z zacytowanym wyżej paragrafem „przepisów“ ministryalnych powinien on mieć 16-cie godzin odpoczynku. Inaczej przecież mówią nam o tem księgi owe — tajemnic. Ten sam bowiem konduktor zaraz na drugi dzień o godzinie 5-tej rano obowiązany jest przybyć znowu na stację, i o godzinie 6-tej pociągiem № 11 wyruszyć do Granicy. Czyli, że konduktor X. nie tylko nie ma owych 16-stu godzin przepisanego odpoczynku, ale nie ma nawet „połowy czasu“ zajętego uprzednio na pełnienie służby, „bez przerwy“. A czy, pytam teraz, może on być dość ostrożnym i dość nawet przytomnym przy „przechodzeniu z wagonu do wagonu“? Mówią nam też księgi tajemnic, że zamiast owej normy najwyższej, wskazanej „przepisami“, a mającej nie przenosić godzin 18-stu, konduktorzy pełnią służbę bez przerwy po 20 godzin i więcej; a wreszcie też same księgi podają nam jeden jeszcze szczegół charakterystyczny. Mianowicie lista wynagrodzenia nazwanego „wiorstowem“ wskazuje, że służba konduktorska w miesiącu, dajmy na to, Grudniu r. z. „wyjeżdżała“ po 8 do 9-ciu tysięcy wiorst w ciągu tegoż miesiąca, czyli iż dany osobnik konduktorski „robił“ — przecięciowo — po 300 wiorst dziennie.

Owóz, wobec tych danych trudno mi jest wiedzieć napewno czy konduktor Suchecki poniósł śmierć wskutek własnej nieostrożności, czy też z tego mianowicie powodu, że i on także, podobnie jak wielu jego kolegów, „wyjeżdżał“ po 8 lub 9 tysięcy wiorst miesięcznie?

Dziwi mnie tylko w całej tej sprawie konduktorskiej jedna okoliczność. Podczas gdy wszystkie drogi żelazne w Cesarstwie i Królestwie mają po jednym — dyrektorze, droga Warsz.-Wiedeńska ma ich dwóch; niedawno zaś miała ich aż trzech, a obecnie p. p. akcyonaryusze łamią sobie głowy, czyby owego dyrektora trzeciego nie należało znowu „zamianować“. Otóż, sądząc mym rozumem profana, ośmieliłbym się rzucić skromne pytanie, czy nie byłoby racjonalniej zmniejszyć personel dyrektoryatu, a powiększyć natomiast personel obsługi pociągowej? Wszakże nawet zasadzie oszczędności stałoby się w takim razie zadość, a równocześnie i wspomniane powyżej przepisy ministryalne byłyby w większej zgodzie z praktyką, niż to dzisiaj ma miejsce. Swoją zaś drogą byłoby mniej wypadków „wpadania pod pociąg“, podczas gdy bezpieczeństwo podróżującej publiczności byłoby silniej zagwarantowane.

Z tego też głównie ostatniego względu, ze względu na bezpieczeństwo karków i kości śmiertelników jeżdżących pociągami, o jednej z tajemnic kolejowych rozpisałem się szerzej, a powiedziałbym coś jeszcze i o innych „sekretach“... gospodarczych naszych dróg żelaznych, gdyby nie to, że pilno mi w tej chwili z balsamem ukojenia zwrócić się w inną stronę. Wydawca „Prawdy“ zdradza od dłuższego już czasu coś w rodzaju czarnej rozpacz czy melancholii. Z rozpaczą też zapewne wyszukał on sobie aż w Paryżu jakiegoś p. Leona Winiarskiego, który w kierunku wolnomysłnym przeszedł wszystkich naszych żydków bezwyznaniowych i polczków zżydziałych, a w wyuzdaniu słowa — najdzielniejszego ich mistrza, p. Posta Prawdy. Szydząc z wiary i z „przesądów“ takich jak naprzykład sumienie, ów niejaki Winiarski, religię zwie „narzędziem postrachu“ a kapłanów katolickich „apostolami ciemnoty i wyzysku“ którym demokratyczne państwo francuzkie „powinno zakazać handlu trucizną moralną, tak samo jak zabrania sprzedaży trucizn materyalnych“.

Widziałem i czytałem różne rzeczy już w „Prawdzie“ takich jednakże bezecznie niedorzecznych bzdurstw i takiej ulicznej junakeryi w organie naukowym (!) nie spotykałem. Gdy czytam to co wygaduje ów paryzki Leon (może Leosz?) Winiarski, — zdaje mi się że widzę kilkunastole-

tniego wyrostka z naszych Nalewek albo Franciszkauskiej, ciskającego, z figlów i swawoli, błotem w figurę Chrystusową. I na to wszystko pozwala p. Świętochowski, jak już rzekłem, z rozpaczą. W noworocznej odezwie do swoich „wielbieli“, przyznał on się nawet dość wyraźnie, iż „Prawda“ nie zyskuje lecz traci na wziętości, a ten objaw „powrotnej fali wstecznicstwa“ burzy go i popycha do pasy — a z pasy do coraz większych głupstw. Co zaś najgorsza, p. Świętochowski nie umie sobie „wstrętnego tego objawu“ wytłumaczyć logicznie i pod tym właśnie względem chciałbym mu dopomóc.

W swoim czasie znalazło się istotnie dosyć dużo głupich, którym się zdawało że gdy wyprą się i Boga i wiary i sumienia, a pójdą za głosem wolnomysłnych augurów warszawskiego pozytywizmu — będzie im wówczas lepiej, jak im to zresztą przyrzekano solennie. Gdy jednakże w praktyce okazało się coś wprost przeciwnego, — nawet ci... wyzwoleniongi z rozumu postępowcy, rzucają swoich mistrzów, wołając: zawiodła nas wasza mądrość, więc nam nic już po niej!

A pan Świętochowski nie chcąc, czy nie umiejąc pogodzić się z tą najbardziej logiczną konsekwencją — „reakcją“ — w okrutnym gniewie swoim robi takie wrażenie, jakby bał się uwierzyć w rzeczywistość faktu, że nawet Bismark ze swoim kulturkampfem poszedł do Canosy, a warszawska „Prawda“ wraz ze swoim bagażem „najnowszej wiedzy pozytywnej“, pójdzie także co najwyżej na — śmieci. Tymczasem, z tym to właśnie faktem p. Świętochowski pogodziłby się winien, gdyż rozpacz i czarna melancholia, a tem mniej cyniczne podrygiwania i bluźnierstwa różnych panów Winiarskich nic tu nie — pomogą.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Czyżby? .. — Znaczenie belletrystyki. — Dwa najświeższe belletrystyczne utwory francuzkie. — „Thermidor“, jego charakter ogólny i wystawa. — Panna Danton i hotel Robespiera. — Skandale teatralne. — „Thermidor“ zakazany. — Zakazana „Eliza“. — Ciekawa interpelacya a jeszcze ciekawsze motywa odpowiedzi. — Moralność i sumienie p. Bourgeois. — Stan rzeczy na Korsyce. — Porządki niemieckie w Strassburgu. — Crispi utopiony w alkoholu. — Następstwo jego upadku. — Co się stanie z trójprzymierzem. — Z czego Crispi może być dumny. — Niezręczność francuzka. — *Jure caduco*. — Inaczej się robi. — Interpelacya we włoskim parlamencie. — Pronunciamento w Oporto.

Czyżby „rzeczpospolita“, w miarę jak się coraz bardziej na pozór ustalać zdaje, na serwo coraz bardziej miała się przykrzyć francuzom?... Takby sądzić przynajmniej można, wnosząc z niektórych wskazówek. Utrzymują, może i nie bez racyi, że literatura, a mianowicie literatura piękna, jest wyrazem usposobienia duchowego danego społeczeństwa, które, bezwiednie prawie, przez usta a raczej przez pióra swoich cenniejszych pisarzy, wypowiada swoje myśli, żądze, dążności, pociągi i wstręty na dnie jego duszy leżące. Otóż dwa najcenniejsze ostatnich czasów utwory belletrystyczne francuzkie, powieść i dramat, osnute są na tle dziejów pierwszej republiki francuzkiej, tego niedoścignętego prototypu późniejszych rzeczypospolitych, i oba piętnują wstrętnie ohydne czasy terroryzmu i jego bohaterów, którzy byli również głównymi czynnikami i bohaterami tak zwanej „wielkiej rewolucyi“ i twórcami pierwszej, krwawej republiki. Pierwszy z nich napisał Juliusz Claretie i dał mu tytuł „Puyjole“, drugi Wiktoryn Sardou, i nazwał go „Thermidorem“. Romans wcześniej ukazał się od dramatu, ale oba jednocześnie i wspólnie poniekąd się poczęły, jak o tem świadczy przemowa do „Puyjolego“, którego autor poświęca przyjacielowi swemu, twórcy „Thermidora“. Oba, z niezwykłą, jak na czasy republikańskie odwagą, w prawdziwym świetle stawiają postacie tych potworów rewolucyi, które przez samo zamiłowanie w mordach i dla przypochlebiania się rozbestwionej tłuszczy, mordowały bez litości najlepsze, najszlachetniejsze właśnie żywioly ówczesnego społeczeństwa francuzkiego. Claretie jest jeszcze delikatniejszy, miększy, ale Sardou z niesłychaną grozą przedstawia epizody dziejów tego szlachtuza republikańskiego. Aż mu zarzucają, nawet ze stanowiska czysto artystycznego, że w grozie tej przesadził. Ostatni mianowicie, czwarty akt, rozgrywający się w dziedzinie więzienia Conciergerie, zanadto wstrząsająco działa na biedne nerwy dzisiejszych pokoleń. A dodać trzeba, że „Thermidor“ ukazał się w Komedyi Francuzkiej, i że dyrektorem tego teatru jest właśnie Juliusz Claretie, który z całą znajomością rzeczy i pietyzmem wystawił na scenie dramat swego przyjaciela. Los posłużył mu też w tej mierze tak dalece, że jedną z podrzędniejszych ról kobiecych mógł powierzyć pannie Danton, wnuczce straszego Dantona, a Robespiera scenicznego

mógł posadzić na autentycznie tym samym fotelu, na którym prawdziwy Robespierre siedział w dzień 9 Thermidora.

Pierwsze przedstawienie przeszło jeszcze dosyć spokojnie, ale na drugim już radykaliści zrobili skandal, nie pozwolili dokończyć sztuki, poranili aktorów na scenie, po wyjściu z teatru przyszło do bójk. — Rząd, który mina tylko nadrabia, a w głębi duszy trzęsie się ze strachu przed radykalistami, wynagrodził ich skandal zakazaniem dalszych przedstawień; ale znów zachowawcy, a nawet umiarkowani republikanie, nie pozwalają grać w Komedyi Francuzkiej żadnej innej sztuki, domagając się „Thermidora“.

Tak więc dramat Wiktoryna Sardou stał się hasłem do walki stronnictw politycznych — na pięści. Co dalej będzie, i jak się ten ciekawy epizod dziejów republikańskich zakończy, zobaczymy; tymczasem dość też ciekawym jest już i to, że rząd republikański zakazuje przedstawiania prawdziwego dzieła sztuki, dla tego, żeby się przypodobać jakiejś tam skrajnej frakcyi, której zasad, pozornie przynajmniej, nie aprobuje. W tej republice wszystko idzie w ten sposób: na opak.

A już to w cenzurowaniu rzeczy teatralnych ten rząd republikański jest nieoszacowany. Niedawno temu zakazał również przedstawień sztuki przerobionej z powieści Goncourta a noszącej tytuł „Fille Elisa“. Jak sam tytuł wskazuje, jest to sztuka niesłychanie drastyczna, pominąwszy już potworną jej fabułę, według której bohaterka, handlująca miłością, z miłości zabija swego kochanka!... Jedną więc z tych rzadkich rzeczy dobrych, które się zdarza czasem popelnąć przypadkiem dzisiejszemu rządowi francuzkiemu, był zakaz przedstawiania tych pomyj scenicznych. Ale na tem nie koniec: „Eliza“ znalazła obrońcę w izbie deputowanych; p. Millerand interpelował rząd o jej zakazanie... Nieprawdaż, że i to już ciekawe, ale poprostu nieocenionym okazał się p. minister Bourgeois, który odpowiadając na interpelację tłumaczył się, że sztuka wprawdzie nie jest niemoralną, nie obraża niczyjego sumienia, ale poprostu razi oczy i uszy. Wszak pojmujecie kochani Państwo, ten rząd sławetny, który sam, otwarcie, przyznaje się do tak luźnej moralności i do tak wytartego sumienia, że zarówno jednej jak drugiego nie uraża nawet to, na co patrzeć i czego słuchać niepodobna. Te motywa zakazu są nieporównane, i gdyby nic innego nie istniało na stwierdzenie charakteru dzisiejszych panów Francyi, już one same byłyby dostateczną dla uczciwego człowieka wskazówką, co ma o nich trzymać.

Jedną z ilustracji błogości dzisiejszych rządów we Francyi jest stan rzeczy na Korsyce. Co prawda, wyspa ta nie była nigdy krajem zbyt uległym i łatwym do rządzenia, ale to co się obecnie tam dzieje, przechodzi wszelkie wyobrażenia. Wyspa stała się eldoradem opryszków, którzy rządzą na niej samowładnie; do ich fantazyi i grymasu muszą się stosować wszystkie najcodzienniejsze funkcje społeczne; wbrew ich woli nie się nie dzieje. Niedawno temu naprzykład jeden z nich raczył ogłosić, że zabije każdego listonosza, którego spotka, — i przez cały czas, dopóki ta zapowiedź nie została odwołaną, ani jeden z korsykanów ani jednego listu nie odebrał. Tak samo drugi opryszek mógłby ogłosić, że zamorduje każdego, kto będzie chleb piekł albo kupował, wreszcie zagrozić śmiercią każdemu kto się ośmieli wodę brać ze studni, — a cała wyspa mariała z głodu i pragnienia. Ładne stosunekzki, nieprawdaż?... Dawniej trochę inaczej bywało, — no! ale za to teraz ma Francya rząd republikański, którego dawniej nie miała!....

Niczego też porządek panuje, jak się pokazuje, i w prowincjach przez Niemców Francyi zabranych. Zarząd szpitalny w Strassburgu zawiadomił pewną ubogą rodziną, iż ojciec jej, leżący w szpitalu, umarł. Strapieni biedacy popieszyli oddać ostatnią usługę swemu rodzicowi, ale ktoś opisze ich zdumienie, gdy im wskazano trumnę, w której spoczywały zwłoki zupełnie im nieznanego nieboszczyka. Pokazało się, że stróża porządkując salę, poprzemieścili tablice poumieszczane nad łózkami, z nazwiskami chorych. Że rodzina odzyskała ojca, którego miała już za umarłego, to jeszcze najmniejsza; gorzej było z tem, że nie wiedziano, która tablica należy się właściwie nieboszczykowi, i do rozpoznania zwłok, musiano zwoływać wszystkie rodziny, mające chorych w szpitalu. Można sobie wyobrazić co się to działo, i ile scen bolesnych rozegrało się przy tem rekognoskowaniu. Jakoś już i ten zachwalony porządek niemiecki bakierować się zaczyna.

Crispi podał się do dymisji... Oto wiadomość niespodziana, niesłychana, nieprawdopodobna, którą Styczeń zamknął swoje wrota za sobą!

Crispi, ów Crispi, przyjaciel Niemców, trójprzymierza

i księcia Bismarka, Crispi bigamista, Crispi, który trząsł Włochami jak żaden z jego poprzedników, upadł jak najzwyczajniejszy minister, — gorzej jeszcze, gdyż utonął — w spirytusie! Tak, w spirytusie, gdyż powaliło go odrzucenie przez izbę jego projektu podwyższenia cła od alkoholu! Sądząc że tak już objęździł swój parlament, iż go nikt i nie z siodła wysadzić nie zdoła, zażądał uchwalenia niechętnie widzianego swojego projektu, jako votum zaufania, — no i przerachował się: izba, 168 głosami przeciw 123, odrzuciła projekt, nie mówiąc już o tem, że cała prawica, obrażona brutalnymi wycieczkami Crispiego, przed głosowaniem izbę opuściła.

Nie było co robić, pan prezes gabinetu zaniósł królowi dymisję swoją i swoich kolegów, a król, o ile dotąd w adomo, nie zaklinał go wcale żeby pozostał na stanowisku. Wymieniają już nawet jako jego następcę deputowanego Rudiniego.

Co się stanie z trójprzymierzem, którego jedynym prawie w całych Włoszech zwolennikiem i poplecznikiem był Crispi? A jeżeli Włochy w niem nie wytrwają i zechcą się zbliżyć do Francyi, co się stanie z międzynarodową konstelacją europejską?... Są to pytania, które ciężko mogą zawazyć na szali losów przyszłych Europy, a Crispi nawet w swojej dekonfiturze może być jeszcze dumny z tego, że jego upadek takie ważne może za sobą pociągnąć następstwa.

Francuzi palnęli zdaje się grubego baka. W chwili, która, jak to zaznaczyłem, może decydować o przechyleniu się sympatyj włoskich na ich stronę, postąpili właśnie tak, jakby Włochów chcieli zrazić do siebie ostatecznie. Wiadomo, że włoski mają wielki apetyt na Trypolitanię; patrzą wprawdzie z konieczności spokojnie na rządy w niej tureckie, ale nie mogą ścierpieć mieszania się w jej sprawy któregośkolwiek z państw europejskich, a zwłaszcza też Francyi, która siedząc w Tunisie, groźną może być dla Trypolisu sąsiadką.

Tymczasem francuzi właśnie w tych dniach, pod pozorem, że granice między temi dwoma krajami niewłaściwie są przeciągnięte, nie mówiąc nic nikomu, zabrali trzy wsie, należące dotąd do Trypolitanii. Porta, która w Trypolitanii znaczne zgromadziła siły, zapewne się o to upomni. Takie rzeczy tak się nie robią. Gdy idzie o sprostowanie granicy, przedstawia się swoje poglądy na drodze dyplomatycznej, poczem zwykle mianują się komisye mieszane, które rzecz sprawdzają na miejscu i nową granicę wykreślają, lub też zatwierdzają starą. Inaczej ani rusz.

Co Porta pocznie, jeszcze nie wiadomo, ale we włoskim parlamencie była już interpelacja w tej sprawie, nad którą rozprawy nie przyczynią się do zjednania Włoch dla Francyi.

W Oporto, w Portugalii, wybuchnął rokosz wojskowy. Trzy pułki zrobiły pronunciamiento, ale otoczone przez wierne rządowi inne wojska, niebawem broń złożyły. Jest to pierwszy przykład rewolucyjnych objawów wpośród armii portugalskiej, która dotąd, wobec rządu, zachowywała postawę bez zarzutu.

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Z gub. Suwalskiej. Szanowny Panie Redaktorze! Przysłowie mówi, że „czego nie znamy, tego i nie kochamy“ — i tak jest w istocie; z drugiej jednakże strony, jakże często ci, których się winno kochać jak braci, przy bliższym poznaniu, osłabiają w nas to uczucie serdeczne i do nader przykrych zmuszają refleksyj!

Takiego uczucia przykrego doświadczyłem właśnie po przeczytaniu — w N-rze 47-mym „Roli“ z r. z. — wzmianki o pewnym magnacie-kolatorze przesładującym swojego proboszcza... A przykróść ta tem większą dla mnie się stała, że mam pewne dane do twierdzenia, iż ów magnat nie jest wyjątkiem, niestety, — że widzę iż dzięki nowożytnemu materyalizmowi, potomkowie dawnych fundatorów świątyni Pańskich, wnukowie tych co nie rzadko całe swoje mienie na chwałę Bożą poświęcali, a sługi Boże otaczali czcią głęboką — dziś coraz częściej gorszą świat swoim odszczepienstwem i, jakby dla zadokumentowania go, popelniają czyny krzywdzące i wiare ich praocjów i stan duchowny, a nad zaszczytną opiekę nad Domami Bożemi, przekładają faworyzowanie karczem i karczmarzy.

Tak bo przecież zrobił wspomniany wyżej magnat, tak też uczynił inny znowu kolator. A rzecz miała się tak:

W pewnej wiosce, w okolicy tutejszej, posiadającej piękny kościół murowany, w stylu gotyckim, o jednej nawie, znajdują się trzy karczmy, z których jedna położoną jest za blisko muru cmentarnego, gdyż odległość dzieląca ją od tego

ostatniego nie dosięga przepisanej liczby 40-stu sążni. Otóż wójt miejscowy, opierając się na zasadzie prawnej, postanowił uwolnić kościół od niepożądanego sąsiedztwa i karczmarzowi żydowi, gdy ten zgłosił się doń w celu wykupienia patentu na rok bieżący, udzielił odmowę. Wójt popierał w tej sprawie, godnej jak najusilniejszego poparcia, jeden z miejscowych księży wikaryuszów, a czynił on tak w nadziei, że podobne poparcie sprawa ta uzyska i u dziedzica-kolatora. Tymczasem stało się inaczej.

Żyd-karczmarz, po nadaremnych usiłowaniach przejeżdżania wójta i uproszenia księdza wikarego—przekonawszy się iż na tej drodze nic nie uzyska—wpadł na pomysł spróbowania szczęścia u dziedzica—i nie zawiódł się. Dziedzic-kolator, wysłuchawszy lamentów żydowskich, tak się niemi uczył przejętym i przekonany, że dołożył wszelkich starań aby się stało zadość żydowi—i stało się tak—wbrew prawu, wbrew najślusznieszym wymaganiom ludzi dobrej woli, dbałym o chwałę Bożą i o moralność ludu, tuż pod murem kościelnym, rozpajanego przez żyda. Czyż to nie przykre?

Czyż to nie przykre—powtarzam—gdy człowiek szczeniący się świetną parantellą, człowiek będący odroślą jednego z najczystszych rodów, zniża się do posługiwania interesom żydowskim,—i to interesom tak szkodliwym dla tego ludu, którego ma i obowiązek i wszelką możność być ojcem i opiekunem?

Ano, takie widocznie nastąpiły czasy, że nie obrona wiary, nie opieka nad Domami Bożemi, nie dbałość o moralność publiczną, ale obrona żydów-szachrajów, opieka nad karczmarzami, dbałość o rozwój pijaństwa oraz idąca za niem demoralizacyi, są wytycznymi postępowania pewnych naszych magnatów-kolatorów. Cóż robić! — tę to nasz dorobek postępowy! Cieszymy się tedy onym dorobkiem i patrzymy, rychło zejdziemy przezeń na moralnych i materialnych — nędzarzy.

Anthropos.

Ze Skalbmierskiego. Szanowny Redaktorze! Panowie tak zwani „postępowcy“, z „Prawdy“ zwłaszcza i z „Przełgądu Tygodniowego“, tyle już naiwnym swoim czytelnikom naopowiadali o rzekomych dobrodziejstwach jakie na lud spływają jakoby z gospodarki po wsiach przemądrego ludu Izraela, — że godzi się dobrodziejstwa te przedstawić w oświetleniu prawdziwym. W tym więc celu pozwalam sobie przytoczyć parę faktów, ilustrujących gospodarkę żydowską na wsi—prosząc uprzejmie o powtórzenie ich w „Roli“.

Kto osławioną gospodarkę żydowską na wsi pragnąłby poznać w pełnym jej rozkwicie, niech przyjrzy się stosunkom wiejskim, pogranicznym zwłaszcza. Spotka on się tu z jednym mianowicie objawem charakterystycznym, który starczy za wszelkie inne — z pogwałceniem przez chłopą naszego prawa, do czego on, jak wiadomo, z natury swojej, pohnopnym nie jest; owszem, pominawszy błędne i pomieszane jego pojęcia o własności, chłop nasz pod względem prawnym wielką odznacza się lojalnością: jeżeli więc gwałci prawo, musi do tego mieć nader silne pobudki. I ma je rzeczywiście, a są niemi mianowicie namowy żydowskie, poparte bądź pieniędzmi i alkoholicznymi argumentami, bądź też „delikatnym“ przymusem i groźbą.

Biedny, bezrolny parobek, a niekiedy i gospodarz nawet, otumaniony przez przebiegłego Judeę, naraża się na trudy i niebezpieczeństwa, na utratę swobody a nawet życia — słowem zostaje przemytnikiem, gwałci na prawo które przywykł szanować — i za co? — za marne jakieś kilka złotych, które mu żyd obiecać raczy. Rozbudzona chciwość prowadzi go na rozdroże, z którego cofa się nader rzadko. Oto więc mamy już jedno „dobrodziejstwo“, jakie lud tutaj z zetknięcia z żydem osiąga. Z pracowitego i zadowolonego z losu, jaki mu przypadł w udziale, przemienia się na próżniaka i malkontenta w walce z prawem szukającego zaspokojenia niskich swoich pożądań.

Jak zaś ta plaga przemytnictwa jest wśród chłopstwa pogranicznego rozpowszechnioną, świadczy dostatecznie to, iż podczas żniw, w niektórych wsiach, robotnika nawet za najwyższą cenę dostać nie można. Żeby zaś tem hojniej obсыпать lud nasz swemi „dobrodziejstwami“, żydzi zaprowadzili tutaj kompletną organizację przemytniczą. Obrawszy sobie miasteczko Działoszyce za główne siedlisko przemytniczego geszeftu, w każdej, choćby najmniejszej, wioszczynie porządzali „filie“, służące za łącznik pomiędzy zagranicą a Działoszycami.

Ile szkody przynoszą te wiejskie, pozornie małe i nic nie znaczące „filie“ żydowsko-przemytnicze — i to szkody materialnej i moralnej—ten tylko wiedzieć może, kto się im z bliska miał sposobność przypatrzeć. Bo zwróćmy uwagę choćby tylko na przemycanie okowity, której one są głównymi zbiornikami i kanałami rozprowadzającymi ją po okolicy.

Ile głupi nasz chłop onej okowity przeniesie przez granicę i ile następnie sam wypije, tego obliczyć prawie niepodobna; ale co widoczne, to że jest ona najgłówniejszem w ręku żydów narzędziem wyzysku i demoralizacyi, gdyż wmawiają oni w lud że okowita przemycana jest lepszą i tańszą od miejscowej, sprzedawanej jawnie w jawnych szynkowniach. Chłop więc, w wielkiej swojej łatwowierności, ufa żydostwu i pije oną „dobrą“ i „tanią“ gorzałę — i zapija się na śmierć. Jest tedy znowu jeszcze jedno „dobrodziejstwo“ żydowskie.

Wróćmy jednakże do przemytnictwa. Rozpowszechniwszy to swoje „dobrodziejstwo“ wśród „gojów“, cni żydkowie tak potrafiliby się urządzić, że i zysk i bezkarnosc nawet mają zapewnioną. Bo dajmy na to że straż pograniczna pochwyci chłopą na uczynku defraudacyi i skonfiskuje towar przemycany, żyd nie traci nic, albo przynajmniej niewiele, bo na wszelki przypadek zaasekurował towar zagranicą. Co zaś do bezpieczeństwa godnej swojej osoby, ma on wszelką pewność pod tym względem, — wie bowiem że chłop denuncyować go się nie osmieli. Dlaczego, — objaśnię na przykładzie, jakiego dostarczył mi przypadek zaszły ubiegłego lata.

We wsi Chr... prowadził przez dłuższy czas handel przemycaną okowitą niejaki Alter S..., żyd oczywiście, — i wiodło mu się dobrze, i „dorabiał się“, zyskując przytem rozgłos w okolicy. Stało się jednak że ów właśnie rozgłos zwrócił się przeciwko niemu i wywołał sprawę sądową a za nią uwięzienie „dobroczyńnego“ Altera pospołu z Alterową. Cóż się robi? Oto z chwilą zapadnięcia wyroku, wszyscy stający w tej sprawie świadkowie zaczynają, ni ztąd ni zowąd, ponosić różne szkody, jednemu zaś z nich, Stanisławowi W..., pali się chałupa i stodoła wypełniona krescencyą. Nie dość na tem. Otrzymuje on jeszcze ostrzeżenie, aby nie próbował nawet odbudowywać chałupy, gdyż ileby razy ją odbudował, tylekroć spali mu się ze szczętem; do tego zaś ostrzeżenia, bezimienny „przyjaciół“ dodał w końcu radę, że najlepiej uczyni gdy wieś opuści—co się też i stało.

Czyż wobec podobnego postępowania, mili żydkowie nie mogą być pewni siebie i czy może się znaleźć wielu śmiałków między chłopami, którzyby się przeciw nim świadcząc odważyli? Nie—bo semiccy „dobroczyńcy“ ludu za swoich wrogów uważają i prześladowają nie tylko tych którzy ich denuncyują rozmyslnie, a co mówiąc w nawiasie, zdarza się nader rzadko, ale i tych nawet którzy zeznają prawdę w sądzie, zmuszeni do tego przez oburzające się na krzywoprzyjęstwo sumienie.

Taką jest naprawdę działalność wioskowych naszych „dobroczyńców“ semickiego antoramentu i takie owoce rodzi ich wpośród ludu naszego gospodarka. Nawet świętość przysięgi nie usprawiedliwia w oczach żyda tych co — bodaj przypadkiem—stanęli wpoprzek jego drogi.

Stamir.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna

Kościoty. W szczęśliwą najwidoczniej chwilę czcigodny rektor kościoła Powązkowskiego w Warszawie, ks. Kulickowski, powziął myśl rozszerzenia tejże świątyni. Oto bowiem niezależnie od złożonych przednio na ten cel, przez jednego z ziemian lubelskich, rs. 15,000, obecnie znowu osoba, której nazwisko pozostać ma w tajemnicy, ofiarowała rs. 20,000. Tym sposobem fundusz jaki jest już w tej chwili, pozwala na rozpoczęcie robót około tyle pożądanego powiększenia kościoła, co jednakże zależnem będzie najpierw od zatwierdzenia przedstawionych już planów, a następnie od uzyskania pozwolenia na zbieranie składek niezbędnych dla uzupełnienia sumy wykazanej w kosztorysie.

Z Nowgorodu, za pośrednictwem „Agencjii Północnej“, nadszedł do Warszawy telegram następującej treści: „Wczoraj (27 Stycznia), spłonął tu kościół katolicki. Gubernator osobiście kierował gaszeniem pożaru. Ksiądz Piotrowski wyniósł z płomieni Najświętszy Sakrament. Z kościoła pozostały tylko gruzy; straty wynoszą 20,000 rubli, z których ledwie połowa była ubezpieczoną. Sprzęty kościelne prawie wszystkie uległy spaleni“.

Szlachetny zapis. Urszula hr. Golejewska, zamieszkała w Galicji, cały ruchomy i nieruchomy swój majątek przeznaczyła na utrzymanie nieuleczalnych chorych. Zapisła przeto swoje dobra w powiecie Żydaczewskim położone, klasztorowi Sióstr Miłosierdzia w Rozdole, dobra zaś na Sanockiem Podgórzu i kapitały klasztorowi Sióstr Miłosierdzia we Lwowie. Na oba te klasztory szlachetna ofiarodawczyni włożyła obowiązek, aby w swoich szpitalach utrzymywały stale pewną liczbę łóżek dla nieuleczalnie chorych.

Wystawa nasion. Program piątej z kolei, mającej się w tym roku urządzić przez Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, wystawy nasion, traw i zbóż, został znacznie rozszerzony, gdyż oprócz ziarn nasion i płodów rolnych, obejmie on nadto wyroby cukrowni, gorzelnii, browarów, młynów parowych i wodnych, a nadto wyroby gospodarstwa wiejskiego domowego. Koszta udziału w wystawie ograniczają się do kosztów przesyłki, a nagrody przyznawane przez kompetentne jury państwowe, powinny być zachętą dla wystawców. Komitet przytem wystawowy, złożony z ludzi zaszczytnie znanych na polu rolnictwa, poczynił wystawcom wszelkie ułatwienia, a za pośrednictwem syndykatu cukrowego w Kijowie, zwrócił się do 40-stu producentów cukru, okowity, piwa, mąki i t. p., zapraszając ich do udziału w wystawie i na zasadzie pewnych danych liczy na to, że zaproszenia te nie pozostaną bez skutku.

Idzie więc obecnie o to, aby wystawcy nie zwlekali w nadsyłaniu deklaracji do zarządu Muzeum (Krakowskie-Przedmieście 66), od tego bowiem zależy racjonalne i dogodne urządzenie samej wystawy.

O prawdę i słusność. Pod tym napisem, od jednego z poważnych obywateli naszego miasta, otrzymujemy korespondencyę treści następującej:

„Z powodu zgonu, znanego w mieście naszym, ś. p. Andrzeja Brzezińskiego, pisma codzienne i nie codzienne w rozlicznych szumnych nekrologach, oddały zmarłemu bardzo dużo pochwał, a co najważniejsza, działalność jego społeczną, podniosły niemal do szczytu apoteozy.

Nie mam najmniejszego zamiaru ubliżania pamięci nieboszczyka, tem więcej, że nie mówię w tej chwili o nim jako o człowieku prywatnym. Chcę powiedzieć słów parę o ś. p. Brzezińskim, jako o działaczu na arenie publicznej i z tego tylko stanowiska, chcę wystąpić w obronie prawdy i słusności, której w żadnym razie, zwłaszcza też w druku, fałszować się nie godzi. W imię też tej prawdy i słusności do pełnych dla ś. p. Brzezińskiego uwielbienia panegiryków dziennikarskich, chciałbym dodać następujące, ochładzające może nieco ów zapal nekrologowy, ale zato najzupełniej prawdziwe — objaśnienie.

Pomimo że rodzina ś. p. Brzezińskiego jeszcze w początkach bieżącego stulecia przeszła na wiarę chrześcijańską, — zmarły adwokat przez całe przecież życie był najwierniejszym przyjacielem i obrońcą żydów...

Urodził się ś. p. Brzeziński nie w roku 1824 jak to gazety — dla wykazania chyba większej straty dla społeczeństwa — błędnie podały, lecz w roku 1818, co znowu metryka w aktach po b. Komisji Sprawiedliwości najwyraźniej stwierdza. W roku 1836 ś. p. Brzeziński ukończył gimnazjum i został aplikantem sądowym, czegooby przecież w 12-stym roku życia dokazać nie mógł.

Obok tej aplikacji sądowej, ś. p. Brzeziński zaczął najpierw jako dependent pracować w kancelaryi b. mecenasa Jana Kantego Wołowskiego, — o czem nie wiem z jakich powodów nekrologi nie wspominają — a następnie dopiero, mianowicie od roku 1838 praktykował przy znanym rzeczywiście z rozplątywania spraw najbardziej zawitych, ś. p. Zygmuncie Krysińskim.

Zostawszy patronem, adwokatem, a następnie obrońcą przy Senacie, ś. p. Brzeziński zajmował się przeważnie przeprowadzaniem subhastacji dóbr ziemskich oraz nieruchomości miejskich — i przy rozległej praktyce prawniczej, w tym mianowicie kierunku, dorobił się znacznej stosunkowo fortuny. Z chwilą też wprowadzenia nowej organizacji sądownictwa i procedury, gdy czynności subhastacyjne wyszły z rąk adwokatów, — ś. p. Brzeziński porzucił praktykę obrończą, — zatrzymując jednakże tytuł adwokata — i za wpływem silnej, jak wiadomo, koteryi finansistów warszawskich pozyskał kilka czy nawet kilkanaście korzystnych i wygodnych miejsc w różnych tutejszych instytucjach prywatnych, w bankach żydowskich, przedsiębiorstwach przemysłowych i t. p.

Nadto do końca życia ś. p. Brzeziński był najbardziej zaufanym doradcą prawnym znanego bankiera warszawskiego p. I. G. Blocha — we wszelkich jego interesach — i on też, to jest Brzeziński był głównym, o ile mi wiadomo, redaktorem słynnego memoriału giełdowego, poniewierającego w sposób nazbyt... zuchwały tutejszą ludność „rdzenną“, a wystawiającego doskonałość i cnoty ludności izraelskiej.

Taż sama jednak zasada prawdy i słusności nakazuje mi przyznać, że zmarły był człowiekiem bardzo pracowitym i był przytem adwokatem pilnym a nawet zdolnym i wymownym; zdolności wszakże wyższych, jak również istotnego talentu krasomówczego nie posiadał.

Mówiąc tedy krótko, zasługi Brzezińskiego na niwie działalności publicznej — dla nas, dla społeczności polskiej, były i są wątpliwe, podczas gdy dla społeczności żydowskiej były zawsze nazbyt widoczne, a są niezawodne.

Głównie też wpływem żydostwa, a zwłaszcza finansistów żydowskich, nieboszczyk mógł zawdzięczać wyfortowanie go na

„pierwszorzędną“ znakomitość prawniczą, — i nawet społeczną, apoteozowaną dziś w dodatku i przez niektórych jego kolegów w błogiej przedewszystkiem nadziei pozyskania choć niektórych z onych miejsc korzystnych a wygodnych, pozostałych po zmarłym.

Bo karyerowiczostwo jest przecież, jak wiadomo, jedną z cech najwybitniejszych naszego wieku — pozytywnego!

Powtarzam raz jeszcze, iż nie szło mi bynajmniej o uchybienie pamięci nieboszczyka i byłbym się nawet nie odzywał, gdyby nie to bolesne bardzo przeświadczenie, że gdy prasa nasza o zgonie ludzi rzeczywistej zasługi bardzo często nie wie lub też zgon ten zaznacza lakoniczną wzmianką (jak się np. stało ze świeżym zgonem ś. p. Zygmunta Jaroszewskiego, autora licznych prac wartościowych z dziedziny rolnictwa), — taż sama prasa nie szczędzi natomiast prawie nigdy miejsca na długie, przesadzone hymny pochwalne ilekroć wymagają tego względy koteryjne lub chęć przypodobania się władcom — mamony. Oto co mnie głównie zniewala prosić redakcyę „Roli“ o pomieszczenie w swych szpaltach — niniejszych słów kilku.

Bezstronny“.

Nowości wydawnicze. Historyk, p. Kazimierz Pułaski, wydał świeżo rzecz nader interesującą p. t. „Z życia księżnej Kurońskiej — szkic historyczny“.

Nakładem znanej firmy księgarskiej Gebethnera i Wolffa wyszła z druku powieść p. Wincentego Kosiakiewicza p. t. „Przy budowie kolei“.

Opuścił prasę 12-ty już zeszyt pożytecznego prawdziwie wydawnictwa A. J. Wiśniakowskiego p. t. „Kolorowane tablice poglądowe do nauki o rzeczach“. Wydawnictwo — prowadzone starannie, a, powtarzamy, prawdziwie pożyteczne, zasługuje na szersze ze strony publiczności — poparcie.

Z prasy. Nie napróżno panowie Świętochowscy, Wiśliccy oraz inni przedstawiciele w prasie żydowsko-warszawskiego postępu, skarżąc się na „powrotną falę wstecznicstwa“ — zaniepokojeni są o byt swoich przedsiębiorstw wydawniczych. Niepokojące tych panów fakta są w istocie coraz bardziej widoczne, a oto co pisze naprzykład korespondent z Piotrkowa do „Dziennika dla wszystkich“.

„Dawniejszych mieszkańców tych okolic uderza ważne zjawisko społeczne — nie wiem czy w innych stronach kraju także dostrzegane — a mianowicie wyraźny zwrot ogółu, zwłaszcza klas oświeconych ku nastrojowi moralno-religijnemu. Pomijając wiele szczegółów wybitnych, zaznaczę tylko, że kościoły nigdy nie były u nas tak przepelnione jak obecnie, ale to przepelnione wszędzie: od Granicy do Skierniewic, a nawet w niemieckiej Łodzi i nawet w fabrycznym powiecie Bendzińskim, gdzie właściciele zakładów — inowiercy, sami prosili mnie o poruszenie kwestyi, aby zwiększano tam, o ile sił starczy, liczbę kościołów lub choćby tylko kaplic przydrożnych, oddziaływających silnie na umoralnienie robotników i t. d.

„Nadto pisma (tak zwane) „postępowe“ tracą też wyraźnie wziętość, pisma zaś o dążności zacnej zyskują powodzenie“.

Niepokojące to, powtarzamy, dla p. p. postępowiczów wiadomości; my jednak — czego chyba nie potrzeba dodawać — pragniemy najgoręcej, iżbyśmy wiadomości tego właśnie rodzaju jak najczęściej słyszeć i powtarzać mogli.

Kochina. Według doniesienia dzienników, dalsze doświadczenia z limfą Kocha, z polecenia p. inspektora szpitali warszawskich, zostały w tychże szpitalach — zabronione.

Z teatru i muzyki. Zaprojektowany przez p. Wł. Mierzwińskiego „Koncert Moniuszkowski“ odbędzie się w d. 8 b. m. to jest w Niedzielę, w sali ratuszowej — w Warszawie.

Autor, lichych wprawdzie, ale licznych powieści, p. Sewer, nadesłał dyrekcji teatrów warszawskich nową swą sztukę p. t. „Pan marszałek“.

Zmarli: Ś. p. ks. Jan Łukawski, proboszcz parafii Mirzec, kanonik dyecezyi Sandomierskiej — zm. w Warszawie przeżywszy lat 54.

Ś. p. Gustaw Chojnowski, wychowaniec b. Szkoły Głównej w Warszawie, właściciel dóbr ziemskich w okolicy Szczuczyna, wzorowy gospodarz i prawy obywatel — zm. w podróży, w powrocie z Królewca.

Ś. p. Jan Ludwik Ernest Meissonier, znakomity malarz francuzki, urodzony w roku 1813-stym — zm. w Paryżu.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

22 Stycznia 1891.

Na wszystkich rynkach zbożowych zagranicznych ceny powziły się i to nawet dość znacznie.

Wyraźnie też zaznaczyła się wyżka cen i na naszych targach warszawskich

Na Placu Wilkowskiego płacono już pszenicę wybo-

rową 6 25—6.35, średnią 6.00—6.15, ordynaryjną 5.60—5.80. Żyto wyborowe 4.60—4 70, średnie 4.35—4 45. Owies 2.50—2 80 stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi P r a g a płacono pszenicę wyborową 104—105, średnią 98—100, ordynaryjną 89—92 kop. za pud. Żyto wyborowe 79—82, średnie 76—78, ordynaryjne 70—73. Owies wyborowy 73—76, średni 66—68, ordynaryjny 61—63 kop. za pud.

W L i b a w i e żyto mocno: wyborowe płacono 80—82, gorsze 77—78 kop. za pud. Owies również mocno: biały wyborowy 67—69, w gatunkach bardzo wysokich 70—73. Jęczmień litewski 65—67, na paszę 64—66 kop. za pud.

W handlu okowitą, uspołobienie bardzo mocne. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła już 38 1/2 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garncie 2.86—2 87. „Rektyfikacja warszawska“ płaćta za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10,80 rs.

Na targu prazkim, w ciągu dwóch ostatnich tygodni nie zaszła żadna zmiana ważniejsza. Woły stepowe dostawiane są w ilości zwykłej po cenach niezmiennych. Dostawa bydła krajowego jest wprawdzie nieco większą, nie wpłynęło to jednak na zmianę cen.

Na rynkach żywnościowych nie zaszło również nic nowego. Jaja tylko nieco staniały; za kopę płaci się rs. 1 kop. 15, na sztuki po kop. 2.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. D. Kap... w Krom... — Żądane N-ra z roku zeszłego przesyłamy. Dziełko o jakie Szanowny Ksiądz Dobrodziej zapytuje, o ile nie jest wyczerpanem, prześlemy wkrótce. O N-er 3-ci wiadomego pisma postaramy się również. Za życzenia i słowa uznania dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. Wyp... w Ozor... — Przesyłka „Roli“ nie była wcale wstrzymywana, reklamacya przeto nie jest dla nas dość zrozumiałą. W każdym razie raczy Szanowny Ksiądz Dobrodziej sprawdzić rzecz na poczie.

Sz. ks. A. Włost... w Pieczewie. — Prenumeratę na „Zorzę“ wręczyliśmy za pokwitowaniem — natychmiast po otrzymaniu listu pieniężnego Szanownego Księdza Dobrodzieja. Obecnie reklamacyę zakomunikowaliśmy redakcyi „Zorzy“ i otrzymaliśmy zapewnienie, że pismo to jest przesyłanem „jak najregularniej“.

P. E. D... „Przyjacielowi“ „Roli“. — Rzecz sama nie ma w tym razie ważniejszego znaczenia; „sprostowanie“ przeto byłoby zbyt bezcelne. W każdym razie za zwrócenie uwagi dziękujemy uprzejmie.

Maszyniście Dr. W...-W... — Pomówimy jeszcze i o tem; wszystkiego naraz podnieść niepodobna.

P. Rodz... w Ga'im... — Dziękujemy uprzejmie; pomieścimy najchętniej w rubryce „Chleb dla swoich“. Żądany N-er 2-gi wysyłamy równocześnie z N-rem niniejszym, a za pomyłkę jaka zaszła w adresie stacyi pocztowej, przepraszamy najmocniej.

Pani Am. Chron... w Wil... — Podzielamy w zupełności zdanie sz. pani, że duch ateuszowstwa jest trucizną i nieszczęściem najboleśniej i najniebezpieczniej dla opanowanych duchem tym, czyli właściwie obłąkanych, jednostek, lecz dla rodzin całych i dla całego nawet społeczeństwa naszego. W jaki jednak sposób przed straszną tą zarazą, chronić należy niedojrzałych młodzieńców, — nie możemy w tej chwili mówić o tem obszerniej, zwłaszcza że mówiliśmy już nieraz. — Nadmienimy więc tylko, iż rozum światłej, zaonej kobiety i serce kochającej matki powinny w takich takich podawać wskazówki najpewniejsze. Żądaną przesyłkę otrzymała sz. pani w ciągu dni kilku; za życzliwość i zaufanie dziękujemy szczerze.

P. A. P... w Warsz... — I owszem, prosimy bardzo.

REKLAMY

Do czytelników „ROLI“.

Po kilku latach sumiennych studyów i usilnej pracy nad prawidłowym procesem fermentacyjnym soku winogrowego, doszedłem do tak poważnych rezultatów, że z owocem mych zabiegów śmiało stanąć mogę wobec konsumentów poszukujących win gwarantowanej czystości. Nieczystość wina nie zasadza się tylko na dolewaniu spirytusu, wody, farby, kwasu salicylowego, alunu i t. p. dodatków używanych jedynie przez nikczemnych spekulantów, lecz zależy także na dodawaniu środków niewinnych, które w prawdziwym winie znajdować się nie mogą. Każde wino, które odbyło prawidłową fermentacyę i było troskliwie pielęgnowane w pierwszym roku swego życia, zachowa latami całemi swą doskonałość i bez uciekania się do sztuczek kiperskich, swemi samorodnymi przymiotami błyszczeć będzie. Wino zaś, szczególniejszego gatunku, tak zwykle bywa podczas fermentacyi po macoszemu traktowane, że po roku istnienia zaczyna podlegać różnym chorobom, które leczone być muszą pod groźbą utraty całych zapasów. Otóż owo leczenie win

elegancko nazwane konserwowaniem środkami niewinnymi, sprawia główne zanieczyszczenie, nie licząc różnych pachnidel dodawanych na ostatku dla oszukania zmysłu powonienia. Wyrabiając wino jedynie dla wina, a nie dogodzenia smaku niby znawców, pielęgnowuję je sam, przy fermentacyi czuвам sam, i w rezultacie oddaję do użytku publicznego produkt zupełnie czysty, wypielęgnowany na zasadach najnowszych zdobyczy na tem polu, nie zafarbowany, niezapachniony chemicznymi środkami, produkt mogący oddać rzetelną przysługę chorym i rekonwalescentom poszukującym prawdziwego wina choćby za cenę najwyższą.

Z mej strony rzecz załatwiona; zrobiłem na małą skalę to, co pracą i sumiennocią zrobić można, reszta pozostaje w ręku inteligentnej publiczności, która poprze lub też objętnie się zachowa wobec nowego przemysłu mającego przyszłość w szerokim tego słowa znaczeniu.

R. Morozowicz.

Uwaga. Broszura wyczerpująco traktująca o istocie wina, o fałszowaniu, oraz sposobie rozpoznawania fałszyfkatów opuści prasę niezadługo i będzie rozesłana bezpłatnie wszystkim odbiorcom mego produktu.

WINOTŁOCZNA MOROZOWICZA

Miodowa 6.

Filja: Plac św. Aleksandra 18. 143—3—1

DOKTOR A. PODOLSKI

(DENTYSTA)

Marszałkowska № 136. — od 10 rano do 5-tej po południu.

Fabryka Drzewiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

Przy Warszawskiej Parowej Fabryce Makaronów L. Krzymuskiego w Warszawie, ul. Wallców Nr. 15, otwartą została: „Parowa Fabryka Łakoci Tureckich“, Halwy, Marmolad (Rachat-Lokum) i Sorbetów. Polecając względem Szanownych Konsumentów, nowy ten dział produkcyi prowadzonej ze specjalnością, przy zachowaniu wszelkich środków nadzwyczajnej czystości, mam nadzieję zyskać Sobie dla wyrobów tych równe uznanie, jakim do tej pory cieszą się makarony mojej fabryki. Specjalnie przytem zwracam uwagę na dobroć Sorbetów, które różnią się od znanych u nas do tego czasu, wysoką dobrocią i są wspaniale zadowolnić najwykwintniejsze wymagania. (88-10-6)

Nr. Telefonu 606.

L. Krzymuski.

AGRONOM

z wykształceniem teoretycznym nabytem w Akademii rolniczej z dwudziestokilkoletnią praktyką, poszukuje miejsca rządcey w większym majątku na warunkach przystępnych. Wiadomość w Redakcyi „Roli“.

APTEKA WENDY i WIOROGÓRSKIEGO

w Warszawie, 45. Krakowskie-Przedmieście 45.
wyrabia

RESTITUTIONS-FLUID dla koni

znakomici działający jako środek zewnętrzny przy chorobach nóg, jako to: reumatyzmach, artrytyzmach, wypleczeniach i t. p.

Restitutions-Fluid wcierany w rozcięczeniu 2—3 częściami wody, wzmacnia koniom nogi.

Cena butelki (szampanki) rs. 1 kop. 50.

(76-20-15)

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów Gielżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport Firanek białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechty łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór Dywanów oryginalnych Angielskich, Perskich i polca.

Marszałkowska № 137.

(33-52-6)

NOWO WYPUSZCZONE PAPIEROSY

„AKTRYSA“ 10 sztuk 6 kop. „WOJENNE“ 10 sztuk 5 kop.

PRZYGOTOWANE ZE ZNAKOMITYCH TYTONI

Komerczeskie i Dyrektorskie 10 szt. 10 kop. Oficerskie, Lubitelskie, Osmańskie, 10 szt. 6 kop.

oraz inne wyroby tabaczne, znane z dobroci, poleca fabryka

BRACI J. i A. ASŁANIDI z Rostowa nad Donem.

Centralny Skład w Warszawie, 140 Marszałkowska 140.

118—6—3

POLECA: WSKAZANIE PRZYBORY DO PO-
DROZY, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA,
PLASZCZE, KURTKI, PUGILARSEY, PORT-
MONETKI, WORECZKI, PORTCIGARY,
GONETRY, KAFETANY, Obowiązkowe

Królewska Nr. 1, róg Krak.-Przedm.
Warszawa
Kufrow, T. J. BREYMEYER
Waliz i Toreb

Fabryka Kufrow, T. J. BREYMEYER
Waliz i Toreb

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ
 1-19. Marszałkowska 1-19.
 wprost Zielonego Placu
 lewa oficyna — parter. (39-26-24)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego
 Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
 (9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-
 żowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje no cennich
 najumiarkowańszych. (37-52-6)

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY
H. ROSŁONIEWSKIEGO
 W WARSZAWIE
 Marszałkowska 116

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych,—oraz otoma-
 ny tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące.
 (35-52-32)



SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-KA

Przysięgły dostawca Win dla Kościołów
 W WARSZAWIE
 Krakowskie-Przedmieście Nr. 6
 wprost Kościoła Ś-go-Krzyża.

Poleca: czyste i odležałe **Wina Wę-**
gierskie w bogatym wyborze gatun-
 ków i smaków i wysła do wszystkich sta-
 cyj kolei żelaznych w Królestwie i Cesar-
 stwie, po cenach możliwie nmiarkowanych

w baryłkach, począwszy od 3 garncy, w cenie 4.75, 5.00, 5.50, 6.00, 6.50 rs.
 za garniec, wyższe gatunki wytrawnych i maślacze tylko na beczki lub na
 butolki w każdej ilości.

Beczkowych Win Węgierskich posiada skład zapas z kilku ostatnich
 lat i odstępuje po cenie oryginalnej, dając tym sposobem możność Sz. Od-
 biorcom, sprowadzającym wina wprost z Węgier—zasilać się na miejscu
 przy wszelkiej gwarancji i korzystniejszych warunkach kosztu. W bu-
 telkach skład posiada od wielu lat ściągane i na odstawienie przeznaczo-
 ne szlachetniejsze gatunki i zwraca uwagę tych Sz. Obiorców, którzy wi-
 na na wzmocnienie sił swoich używają, na stare Maślacze, odznaczające
 się czystością jagody, w skutku tego zdrowe i posilające. Skład zaopatrzo-
 ny jest we wszelkie gatunki Win zagranicznych, jak: Reńskie, Francuz-
 kie, Hiszpańskie, Włoskie, sprowadzane z najlepszych domów zagranicz-
 nych; lecznicze Koniaki Francuzkie od 4 do 15 rs. za butelkę, oraz stare
 Francuzkie Yquem i Sauterny z dawnych zapasów. Cenniki na żądanie
 franco i bezpłatnie. Poręczamy za wina tylko sprowadzane wprost od
 nas. (30-24-13)

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Płec-nez i t. p. wy-
roby, wyłącznie z pierwszorządnych fabryk, w wielkim wyborze poleca
najtaniej optyk

JULJAN DREHER
 ul. Szpitalna Nr 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmuję. Obstalunki z prowincji wysyłam za
 zaliczeniem. (107-12-4)

NOWO-OTWORZONA
„CZYTELNIA WARSZAWSKA“
 przy ulicy Karmelickiej Nr. 18,

zaopatrzona została w dobór dzieł oryginalnych i tłumaczonych, przeważnie treści belletrystycznej. Czytelnia będzie posiadała wszelkie nowości
 jednocześnie z ukazywaniem się ich w handlu księgarskim.

Abonament miesięczny kop. 40. (130-6-2)

Czytelnia otwarta od godziny 8 mej zrana do 8-jej wieczór każdodziennie, w Niedziele i Święta od godziny 10 zrana do 2-jej po południu.

Restauracja „PODSYRENA“,

róg Marszałkowskiej i Złotej.

Po objęciu zakładu przez nową administrację, takowy został zaopatrzony we wszelkie doborowe trunki tak krajowe jak i za-
 graniczne. Kuchnia prowadzona przez zdolnego kuchmistrza. Obiady po kop. 30 i z karty. Piwo zagraniczne oraz z browaru H. Junga.

Zakład otwarty do godziny 3-jej w nocy. (109-6-3)

Zatwierdzona przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych
 i zagwarantowana kancją złożoną w Kassie Gubernialnej,
Warszawska Sala Licytacyjna,
 Królewska № 16, obok Giełdy.

Przyjmuje w Komis do sprzedania wszelkiego rodzaju przedmioty.
 Sprzedaż z wolnej ręki od godziny 9 rano do 8 wieczorem.
 Licytacje co Piątek i Sobotę.
 Przyjmuje meble i inne sprzęty na przechowanie.
 Urządza licytacje w prywatnych mieszkaniach i magazynach.

92-26-4 113-12 3

Świeżo wyszły z druku: (123-3-2)
Sposób najdokładniejszy i najnowszy sycenia
różnych młodow pitnych, czystych, owoc-
owych i win owocowo-młodowych,
 w dwóch tomikach
 przez Ks. Józefa Ambroźewicza,
 oparty na długoletnim doświadczeniu, które to miody przygotowane po-
 dług tych przepisów, zastąpią najpyszniejsze i najdroższe wina. Pierwszy
 tomik opisał prasę i jest do nabycia u autora ulica Wileza Nr. 7, w War-
 szawie. Cena pojedynczego tomiku rs. 1,—dwóch razem rs. 2.

DACHÓW krycie, oraz wszelkie inne roboty blacharskie
 sumiennie wykonywa fabryka
J. BRYZEMEISTER,
 Nowolipki Nr. 33. (122-12 2)

WINA
 z renomowanych Winnic
G. I. KRISTI

gwarantowane czyste, smakiem najwięcej zbliżone
 do Win Bordskich, nie mniej jak 3 lata odležałe,
 sprowadzane jedynie w oryginalnych butelkach,
 z firmą wypaloną na korku, począwszy od 65 kop.
 za butelkę, znajdują się w sprzedaży detalicznej
 w znaczniejszych handlach i restauracjach oraz
 w SKŁADZIE HERBATY KORESZCZENKO,
 Królewska 49.

Cenniki wysyłają się na żądanie.
 P. P. Handlującym rabat.

Wyłączny Skład na Królestwo Polskie
 u T. D. ŁAPIŃSKIEGO,—Królewska 49.

SKŁAD SKÓR
Juljana Bretszejder,
 ulica Ś-to Janska Nr. 5, w Warszawie.
 Poleca wszelkie towary w zakres handlu Skór wchodzące Pp. Rymarzom
 Blanki renomowanych fabryk. 144-3-1

183-12-1 **NALEŻĄCY DO CECHU**
FABRYKANT FORTEPIANÓW
TEODOR ELWART,
 Nowy-Świat Nr. 12, w Warszawie.
 Sprzedaje i kupuje używane Fortepiany i Pianina, oraz przyjmuje
 wszelkie reperacje i strojenia takowych z gwarancją.

Zakł. otw. do g.
 3 w nocy.

Zakł. otw. do g.
 3 w nocy.

Stefan Jan Chrzczanowski zegarmistrz fachowy, Chmielna Nr. 19, róg Braackiej.—Przyjmuje wszelkie reperacje oraz robo-
 ty jubilerskie, sumiennie, dokładnie i tanio.—Szkolunki i zegary grające, wszelkiej konstrukcyi.

200 pomn. gotow. na składowi

200 pomn. gotow. na składowi

NAJPIĘKNIEJSZE I WIECZNEJ TRWAŁOŚCI
POMNIKI GRANITOWE

w różnych kolorach, sprzedaje na dogodnych warunkach w cenie od rs. 1.20 i wyżej Zakład Artystyczny, Rzeźbiarski i kamieniarski (z pierwszą w kraju polerownią granitów)

ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO
(136) w Warszawie, Wolska Nr. 14. (16-1)

NOWOŚĆ! **WYGODA!**

Kąpiele do każdego mieszkania
DOSTARCZA
ZAKŁAD KĄPIELOWY
przy ulicy Książęcej Nr. 4.

od 8 rano do 5 po południu Rs. 1 — od 5 do 10 wieczór Rs. 1 k. 25
Abonament o 25 kop. taniej.

UWAGA. Przy użyciu do kąpeli preparatów chemicznych, żądać należy wanny cynkowej, za uszkodzenie bowiem miedzianej kąpielicy się jest odpowiedzialny. (127-6-2)

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH
i Główny Skład Aparatów Kościelnych
P. BITSCHANA
w Warszawie, ul. Długa Nr. 51 (574).

Poleca najtaniej: Stacje Meki Pańskiej w oleodrukach, malowane olejno na płótnie, na blasze i metalowe w płaskorzeźbie, **Transparenta Chrystusa Pana** w grobie. **Figury rzeźbione z drzewa**: Zmartwychwstania Pańskiego, Chrystusa Pana do grobu, Rozpięcia Chrystusa do krzyży, od 3 cali do naturalnej wielkości, **Figurki do żłobka (Jasełka)** i Sw. Pańskich, wszystkie wykończone kolorami olejnymi; jak również z masy stearynowanej, papier maché, terrakoty i metalowe. **Feretry** procesyjne, **Dzwonki akordowo-harmonijne**, **Zelaza** do pieczenia opłatków, **Medaliki** i **Obrazki** na pamiątkę przyjęcia 1-ej Komunii Ś-tej, **Zyraudole**, **Lichtarze**, **Lampiarze**, **Świeczniki**, **Zacheuszki** i t. p. przedmioty.

BIURO KAUCYONOWANE
NAUCZYCIELSKIE
JASIŃSKIEJ
ulica hr. Berga Nr. 6, w Warszawie.
PIERWSZE UPOWAŻNIONE NA CESARSTWO
I KRÓLESTWO.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości. (137-2-1)

BONY FRANCUZKIE (134-8-2)
świeżo przybyłe z PARYŻA,
znające szycie, poszukują miejsca, Zgoda 6 miesz: 8.

40 Krakowskie-Przedmieście 40
GEBETHNER i WOLFF
NAJWIĘKSZY W KRAJU
Skład Fortepianów i Pianin

Reprezentacja firmy: **Małecki** w Warszawie.



Reprezentacja firmy: **Blüthner** w Lipsku.

Sprzedaj na raty.

NAJNOWSZE POWIEŚCI
W. h r. Ł O S I A
świeżo opuściły prasę
Linoskoczka tomów 2, rs. 2 k. 50.
Jędrzek tom 1, rs. 1 k. 25.
są do nabycia we wszystkich księgarniach. (119-12-3)

NOWA SZKOŁA RZEMIOŚL
DLA KOBIET
A. Korycińskiej
w Warszawie, ulica Trębacka Nr. 2.

Po zwiedzeniu działu szkolniczego na zeszlórocznej wystawie paryskiej oraz szkół rękodzielniczych w stolicach europejskich. otwieram kursa kroju sukien, bielizny, szycia, modniarstwa, piór fantazyjnych, koronkarstwa, pończosznicstwa, haftu, rękawicznictwa, krawatów, litografii, grawerstwa, heliominicury, rysunków, malowania, wypalania na drzewie, koszykarstwa, introligatorstwa, szmuklerstwa, robót włóczękowych, tkactwa. Patenta wydaję, pensyonarki przyjmuję. (135 3-2)

FABRYKĘ WYROBÓW DRUCIANYCH
prowadzoną przez lat 30 przez ś. p. męża mego **Wilhelma Boerner**, nadal prowadzić będę, z czem mam honor polecić się łaskawym względom Szanownej Publiczności.
Zofia Boerner,
Elektoralna Nr. 19. (125-3-2)

Zakład Bronzowniowo-Galwanizerski, Lampiarski i Robót Kościelnych.
ROMANA KAWECKIEGO,
Bednarska Nr. 22
przyjmuje złocenie, srebrzenie, mosiędżowanie, niklowanie, odnawianie, **prze-
rabianie lamp** wszelkich sytemów, roboty bronzownicze, blacharskie.
Ceny przystępne. (63-12-8)

Salon Artystyczny
Artystów Malarzy Rzeźbiarzy i Budowniczych
w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, portrety, feretry (obrazy do noszenia), okna malowane, monstrancje, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, restauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby i w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.
Adres: **Nowy-Świat 56.** (74-26-22)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **Reussnera**
NAJLEPSZA METODA
do nauczania się w 3-ech Miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawny 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60,—komplet t.j. oba kursa razem rs. 2. **Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 30, 15 i 7 1/2. **Najnowszy Elementarz Polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem 340 Figur i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15, 10 i 5. **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 15 kop. Osoby nadsyłające wprost do autora z Królestwa rs. 3, a z Cesarstwa rs. 6, nie dopłacają nic na przesyłkę książek. Skład główny u Autora (**Reussnera**) ulica **Marzałkowska Nr. 142** w Warszawie. (73-18-10)

KRAWIEC 23-52-24
Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące z własnego i powierzonego materiału, krój zadawalający najwybredniejsze żądania. Również wszelkie odnówki: jesienne i zimowe **Palta**, **Sak-palta**, **Surduty**, **Tuzurki**, **Fraki**, **Zakłady**, **Marynarki**, **Spodnie**, **Kamizelki** i t. p., takowe oczyszczam z brudu i plam, obszywam taśmą, podszewam podszewki, nienię, reperuję, zmieniam aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuję jak najakuratniej po cenach niskich, oraz wykonywam dokładne poprawki podług najświeższych żurnali na wszelkiej garderobie nieakuratnie dopasowanej. Polecając się łaskawej pamięci J. W.W. i W.W. P.P. pozostaję z uszanowaniem — **M. CHMURCZYŃSKI**.
Róg Nowogrodzkiej i Marzałkowskiej Nr. 94 (nowy) na dole w podwórzu po, nowej stronie, gdzie apteka **W. Barcza**, w Warszawie.

ZNIŻONE CENY.

W nowo-otworzonym składzie Win, Delikatesów i Towarów Kolonialnych, przy niicy Nowy-Świat Nr. 62, dom Boyego, (kupionym tanio) odstępuję obecnie od wszystkich towarów (z wyjątkiem cukru) 5%, rabatu od cen zwykle po sklepach praktykownych.

Skład mój zaopatrzylem w najświetsze towary i upraszam Szanowną Klijentelę (o ile zajdzie potrzeba) o zapisywanie wszelkich uwag dotyczących dobroci, ceny, miary, wagi i obsługi, w oddzielnie ustanowionej „Księdze zażeń”. Zamówienia odsyłane są do domów.

141-6-1

B. MACIEJOWSKI.



AGENCJA HANDLOWA
W. TRYNISZEWSKI I S^{KA}
WARSZAWA, SENATORSKA 8.

(Kantor wprost bramy).

polecają nowo-wprowadzoną

HERBATĘ CHIŃSKĄ

w cenie po 2 ra. za funt.

Mając bezpośredni stosunek z plantatorami w Chinach, a przytem zadawalniając się skromnym zyskiem, — Agencja położyła główny nacisk na dobroć i taniść towaru, tak że stosunkowo do wysokiego gatunku, herbata naszej firmy jest bezzaprzeczenia najtańszą. Wsparci gruntowną znajomością rzeczy i pojmując zadanie kupca, jako obowiązek obywatelski, mamy nadzieję zjednać sobie zaufanie i poparcie naszych uczciwych dążności.

Sprzedaż odbywa się w Kantorze.

Zamówienia z prowineyi skutecznie się bezzwłocznie, a biorącym od 5 funtów, opakowanie i porto gratis.

ZAKŁAD POGRZEBOWY I MAGAZYN ŻAŁOBNY J. WODCZYŃSKI
Plac Ś-go Aleksandra Nr. 14.

Trumny, Suknie, Kapelusze i Wieńce w wielkim wyborze. Załatwia kompletne Pogrzeby.

Zaopatrzywszy nasz

„PIERWSZY SPECYALNY MAGAZYN FIRANEK“

w wielki wybór

ATLASÓW, BROKATELI, KOTELIN I UTRECHTÓW

polecamy:

| | | | |
|-----------------------------|------------------|--------------------------------------|----------------------|
| Atlasy kolorowe | od rs. 3.30 kop. | Firanki białe i kremowe. | Okno od rs. 1.10 kop |
| Koteliny jedwabne | „ 1.80 „ | Firanki białe i kremowe. | Łokieć „ .49 „ |
| Utrechty gniecione. | „ 2.50 „ | Kapy gipsiurów białe i krem. | Sztuka „ 4. „ |

F. Bukowski i S-ka, Wierzbowa N. 1.

Laboratorium Prowizora Farmacyi
W. HEDDY.
Aleja Jerozolimska Nr. 80.

Poleca odżywcze środki, dla rekonwalescentów, dzieci i osób wycieńczonych, mianowicie sok mięsny świeży, niezawodny środek wzmacniający i lekko strawny, proszek mięsny *Rachout des Arabes* nadzwyczaj smaczny i posiłny napój, kawę leczniczą, kakao słodowe, kaszkę posilną i Lipaninę, czyli tran bez wstrętnego smaku tranu. (133-2-2)



Sprzedaż
hurtowa
i
detaliczna

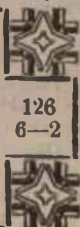
Istniejąca od roku 1853

FABRYKA MYDEŁ I ŚWIEC

L. J. STENTZEL

w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

Sprzedaż
hurtowa 126
i
detaliczna 6-2



BROWAR PORTERU ANGIELSKIEGO BROWAR
W WARSZAWIE.
Nowolipie Nr. 72.

Poleca wyroby swoje jako to: PORTER EKSPORTOWY, PORTER DUBELTOWY. Sprzedaż skutecznia się w beczkach i butelkach po cenie fabrycznej począwszy od jednego wiadra lub 30/2 butelek. (123-6) 2

Aleksandra Lopińskiego PRACOWNIA OBUWIA

Damskiego, Męskiego i Dzieciennego

Nowy-Świat Nr. 16
w Warszawie

poleca obuwie gotowe i przyjmuje wszelkie obstalunki

Koncesjonowane przez władze lekarskie

Dla kaszlących i osłabionych

EKSTRAKT i KARMELKI



z FABRYKI „LELIWA” w Warszawie

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych. 112-10-3

Dla kaszlących i osłabionych

Nagrodzone na wystaw. higieniczno-lekarsk.

L. BARRIÈRE

Największa Paryzka Fabryka Szrub do Metall.
W PARYZU ulica St. Sabin Nr. 22.

Poleca: SZRUBY mosiężne, żelazne, stalowe z gwintami do metalli. CZĘŚCI rozmaite tokarskie. Wszelkie metalowe przybory do FORTEPIANÓW. Reprezentant na Cesarstwo i Królestwo

94-6-5

Warszawa, ulica Berka Nr. 3.

W. LENCZEWSKI.

I. SZTENGEL,

w Warszawie, MARSZAŁKOWSKA 152, róg Zielonego Placu,

poleca:



Herbatniki, Biszkopty, Cukry deserowe, Karmelki, Kakao kuracyjne, o połowę tańsze i w niczem w dobroci zagranicznemu nieustępujące, Likwory i Czekoladki deserowe.

142-6-1

NA RATY!!

NA RATY!!

SPRZEDAŻ

PRZEDMIOTÓW GOSPODARSTWA KOBIECEGO

W SPECYALNYM SKŁADZIE

JANA LECHOWSKIEGO

Nr. 47 Elektoralna Nr. 47, w Warszawie.

NA RATY!!

NA RATY!!

139-6-2



Medal Srebrny

Fabryka Skór

i Pasów do Maszyn

J. Soleckiego

Warszawa 1890

w Warszawie, ulica Wolska Nr. 47.



(100) ZAKŁAD STOLARSKI (12-5)

HENRYKA RUPP

ul. Królewska Nr. 29, w b. domu hr. Łubińskich.



27-12-10

Zegarmistrz SZYMBORSKI

Z dniem 8 Października przeniósł Pracownię na nlicę Nowy-Świat N. 25 1-sze piętro, front. Reperuje Zegary starożytne, Szkatułki grające i Zegarki wszelkich systemów. Dokładne i sumienne wykończenie.

75-12-12)

!! OSTRZEŻENIE !!

Pierwsza w tutejszym kraju, założona w r. 1887, Fabryka Turckich Łakoci, przez znanych specjalistów „FUKI i PRIKO” ciesząca się uznaniem Sz. Publiczności, ze swych wyrobów jako to: **Chalwy, Sorbetów i Rachat-Lokum.** Obecnie te wyroby mają jakoby konkurencję chociaż są to parody tego rodzaju wyrobów. Również doszło do naszej wiadomości, że te wyroby w niektórych sklepach są sprzedawane nabyto za nasze. Zmuszeni więc jesteśmy ostrzed Sz. Publiczność, aby nie dawała się w błąd wprowadzać i zwracać przy kupnie uwagę na firmę naszą „FUKI i PRIKO”, gdyż fabryka odpowiada tylko za te wyroby, które są opatrzone tą firmą. Łakocie te są bowiem pyszne ale wówczas gdy są wyrabiane tylko przez specjalistów.

Fabryka i Kantor, [Widok] № 22. (105-5-4)

Wybór wielki, ceny przystępne

POLECA:

REKAWICZKI

B. KOWALEWSKI

Warszawa, Nowy-Świat 19.

84-6-6

Fabryka Ram złoconych, Rzeźb oraz robót Kościelnych i Salonowych,

FRANCISZKA BURDYNSKIEGO (13-12-12)

Marszałkowska Nr. 112.

Powierzone roboty wykonywa artystycznie, sumiennie, tanio.

FABRYKA

Staników Trykotowych „**JERSEY**”

poleca sklep swój zaopatrzony w wielki wybór Staników od 3 rs. do najwykwintniejszych i jedwabnych, podług modeli Paryżkich, tak Zakietów jak i Ubranków dzieciennych,

CACHE-CORSETS I JUPONS (HALKI).

Również wielki wybór

WOALEK

od 15 kopiejek półtora łokcia do najdroższych, na Składzie

FEZY (Boa) na szyję

w cenie od rs. 1.

Manufaktura Krajowa, ulica Niecała 12.

A. BROCHOCKI.

!! PRZEMYSŁ KRAJOWY !!

Rzeźbię na skórze: Herby, Monogramy i różną Ornamentację, używaną do pokrycia mebli, jakoteż przyjmuje zniszczone Aksamity, Plusze i Utrachty do odświeżania i wytłaczania pięknych deseni na Zakietach i Paltach, bez prucia, oraz na wyżej wymienionych materiałach w sztuce, podług przedstawionych modeli, lub też własnych, które wykonywam na żądanie.

Z uszanowaniem

JAN KWIATKOWSKI.

Chmielna 28, mieszkania 14.

(115-6-3)

MAGAZYN OBUWIA MĘZKIEGO

SZYMONA KLIMEK

przeniesiony z ulicy Mazowieckiej na ulicę S-to Krzyżką Nr. 3, drugi dom od Nowego-Świātu. (139-12-1)

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny i Zboża.** 16-52-6

Fabryka **SKÓR SUROWCOWYCH** i **PASÓW do MASZYN**

K. KLEINERT

w Sielcach pod Warszawą, przy rogatce Czerniakowskiej.

Skład w Warszawie Prózna Nr. 9. 90-13-6

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1886. **DYPLOM UZNANIA.**

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświetniejszych żurnali (103-13-5)

NASIONA

drzew leśnych i parkowych sprzedaje Zarząd Lasów Maciejowickich w Podzamczu przez Sobolew stację drogi Nadwiślańskiej:

- 1) sosnę pospolitą za funt k. 95, za cent. rs. 90
- 2) świerki i modrzew posp. " " 55, " " 52
- 3) klon, jawor i brzozę " " 25, " " 22

i wiele innych po cenach umiarkowanych. Specyalne ceniki nasion i drzewek, na żądanie, wysyłają się franco.

(145-1-1)

Nadleśniczy **FELIKS ROŻYŃSKI.**

FABRYKA

Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystująca od r. 1856

Braci Henneberg.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykończonych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w **magazynach:**

Plac Teatralny Nr. 11

i **róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej.** Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami: — na ostatnich trzech Medale Złote.

(57-26-22)

POLSKI SKŁAD NICI

i Warszawska Fabryka Pończoch i Trykotaży
tylko na ulicy hr. Berga № 11
w Warszawie.

Posiada znaczny zapas Pończoch w najświetniejszych kolorach i deseniach Skarpetek, Kamaszy męzkich, damskich i dzieciennych, Kamizełek, Chustek, Halek i Koszulek tak ciepłych jak i siatkowych. Wszystko, obok najlepszych gatunków, odznacza się cenami najprzystępniejszymi,

Koszulki Wioślarskie i dla Pp. Cyklistów.

Ważna Nowość!

PATENTOWANE i UPRZYWILEJOWANE
w Rosyi i zagranicą

Leśne Krążki Tatra.

**300 godzin
za 1 rs.**

stałego balsamicznego zapachu lasów iglastych w jednym pokoju, zapewnią zużycie zawartości jednego pudełka kosztującego rs. 1. Najwygodniejszy i najtańszy sposób wyrugowujący z użycia wszelkiego rodzaju rozpylacze.

WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ

Warszawskiego Laboratorium Chemicznego.

Dostać można: 1) róg Miodowej i Senatorskiej, 2) Krakowskie-Przedmieście Nr. 1, 3) róg Granicznej i Królewskiej, 4) Nalewki 31.

147-3-1

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHULTZ I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

5-52-42

114-10-2

S. PRZEZDZIECKI

Wybór materiałów.
Ceny umiarkowane.

Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.
SPECYALNY MAGAZYN
UBIORÓW DZIECIENNYCH
Mundury, Szynel i Bluzy dla uczniów.
Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.

BRONŃ

Dostawcy Dworu  **NAJWYŻSZEGO**

C. & J. BEKKER & CO.

Fabryka Broni Palnej,

GILZ DO ODTYLCÓWEK
i Przyborów Myśliwskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 10

Fuzye syst. Lankstra od 30 rs. — Rewolwery od 4 rs.

83-4-4

Nowo-Otworzona w dniu 13 Stycznia

PRACOWNIA GALWANOTECHNICZNA

pod firmą:

PUSCH I MAGNUSKI

w Warszawie, ulica Danielewiczowska Nr. 7.

Wykonywa wszelkie reprodukcje na metalach t. j. rzeźby, ornamentacje, roboty kościelne, medale i t. p., oraz przyjmuje do złocenia, srebrzenia, niklowania, brązowania i t. p. Ceny przystępne. (117-6-3)

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff”



SKŁADY

WIN

M. J. ZURABOWA

Z WŁASNYCH WINNIC.

Hurtowe i detaliczne: w Warszawie, Senatorska 25, 27 w Wilnie, Wielka ulica.

Hurtowe: w Charkowie w czasie Jarmarku Kreszczeńskiego w Niżem w czasie jarmarku — Napit. Linja.

W Składach Warszawskim i Wileńskim znajdują się: Wszelkie Wina i napoje zagraniczne, Dońskie Szampańskie, Wódki ruskie i Nalewki. (3-52 7)

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff”

ORGANY

NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW
poleca fabryka

L. BLOMBERG I SYN
Warszawa, Leszno 65.

Skład Materiałów Aptecznych i Farb

KONARZEWSKIEGO, S-ki

Warszawa, Bracka 22, przy Chmielnej,

poleca: Materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specyja zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę kolońską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby olejne i suche, Lakiery oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle. (2-41 21)



Bandaż.

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza
W WARSZAWIE

Bielajska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. (47-28-5)

SPRZEDAŻ MYDEŁ I ŚWIEC

z renomowanej, od 1853 roku istniejącej firmy

LUDWIKA STENTZEL

uskutecznia się w składzie przy ulicy Pańskiej Nr. 5.

CENY FABRYCZNE.

140-6-1

Treść numeru: Pan Zalcman został rolnikiem! (Sylwetka z natury) przez Pawła Kościńskiego. — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.) Wiedza, przez Tadeusza Chrzanowskiego. — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata przez E. Jerzykę. — Z listów do „Roli”. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia. — W odcinku: Tajemnica piątego pułku huzarów węgierskich, przez Wincentego br. Łosia (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 23 Января 1891 г. (Drukiem „WIEKU” Nowy-Świat N-r. 61)